

Zwrot

03
23

MIESIĘCZNIK POLSKIEGO ZWIĄZKU
KULTURALNO-OŚWIATOWEGO W RC
CENA 50 Kč
WWW.ZWROT.CZ

MARCELA
WIERZGOŃ

ISSN 0139-6277



9 770139 627003 >

*** Lenka Koždoňová, która z owczej wełny wykonuje tradycyjne elementy stroju góralskiego, została uhonorowana tytułem Mistrza Produkcji Rękodzielniczej w Województwie Morawsko-Śląskim.

7 Zmarła Janina Rzyman, z domu Zyder, długoletnia kierowniczka Zespołu Pieśni i Tańca Suszanie. Zespół prowadziła w latach (1968–2004). Pracowała aktywnie na rzecz Miejsowego Koła PZKO w Suchej Górnej, gdzie przez wiele lat grała w zespole teatralnym. Udzielała się również w Sekcji Gimnastycznej, była członkinią Klubu Kobiet. Troszczyła się o stroje zespołu *Suszanie*, pomagała w szatni zespołowej. Była też członkiem Zarządu Miejsowego Koła PZKO.

7 W salce PZKO na ul. Bożka w Czeskim Cieszyńcu Miejsowe Koło PZKO Czeski Cieszyń-Centrum zorganizowało spotkanie z Władysławą Magierą – autorką kilku książek przybliżających postaci związane z historią Śląska Cieszyńskiego. Na spotkaniu autorka zaprezentowała najnowszą, niedawno wydaną powieść *Wspomnienia Zofii mówiącą o życiu Zofii Kirkor-Kiedroniowej*. ▼



8 Sędzia Dymitryj Bubiencyk w sądzie obwodowym w Grodnie ogłosił wyrok w sprawie dziennikarza Andrzeja Poczobuta. Dziennikarz został skazany na 8 lat kolonii karnej. Działacz polskiej mniejszości i białoruski dziennikarz A. Poczobut został oskarżony przez władze o „podżeganie do nienawiści”, a jego działaniom – polegającym na kultywowaniu polskości i publikowaniu artykułów historycznych, przypisano znamiona „rehabilitacji nazizmu”. Został również oskarżony o wzywanie do sankcji i działań na szkodę Białorusi. – *To skandaliczny wyrok, motywowany politycznie i wymierzony w polską mniejszość na Białorusi* – potępiło skazanie A. Poczobuta polskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych. Andrzej Po-



czubot aresztowany został w marcu 2021 roku, w areszcie spędził już ponad 460 dni. Groziła mu kara do 12 lat więzienia. Proces rozpoczął się 16 stycznia 2023 roku. Został utajniony, co oznacza, że ani bliscy, ani media nie mogli w nim uczestniczyć.

10 Miejsowe Koło PZKO w Boguminie-Skrzeczoniou zorganizowało dla 47 uczestników autokarową wycieczkę do Wisły. Celem wycieczki był zimowy kulig z zaprzęgiem konnym. Po przyjeździe do Wisły rozpoczął się tuż przed zmrokiem w przepięknej zimowej scenarii kulig konny na pięciu 10-osobowych saniach. Trasa 45-minutowej przejażdżki prowadziła z Wisły Czarne wzdłuż Kanionu Białej Wiselki i z powrotem. Po powrocie odbyło się w góralskim szałasie Watra przy ciepłym posiłku spotkanie towarzyskie. ▼



10 W Książnicy Cieszyńskiej odbył się wernisaż wystawy *Jeden rok, wiele początków. Wiosna Ludów na Śląsku Cieszyńskim*. Był okazją do kuratorskiego zwiedzania ekspozycji. Niezwykle interesująco o prezentowanych eksponatach opowiadały kuratorzy wystawy: Agnieszka Laskowska i Maksymilian Stańczak. Wystawę przygotowano, nawiązując do 175. rocznicy Wiosny Ludów. Na ekspozycji zobaczyć można XIX-wieczne dokumenty archiwalne zgromadzone w Książnicy Cieszyńskiej m.in. w zespole archiwaliów Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego oraz pochodzące z tego samego okresu materiały rękopiśmienne, głównie o charakterze wspomnieniowym. Wśród dokumentów i ogłoszeń ogólnopństwowych przeważają druki polskojęzyczne. Ze zbioru archiwaliów PTL wykorzystane zostały także pochodzące z okresu Wiosny Ludów afisze, odezwy czy dokumenty propagandowe. Ilustracją przebiegu tytułowych wydarzeń stał się ponadto materiał kartograficzny oraz ikonograficzny pochodzący ze zbiorów Książnicy Cieszyńskiej, oraz Muzeum Śląska Cieszyńskiego. Wystawę oglądać można do 27 maja. ▼



14 Budżet dotacyjny, Festiwal PZKO oraz portal *Miejsca pamięci* były głównymi tematami ostatniego spotkania Konwentu Prezesów PZKO. Udział w nim wzięło 39 przedstawicieli Miejscowych Kół PZKO. Księgowa ZG PZKO Danuta Jochymek przedstawiła budżet na 2023 rok. Helena Legowicz, prezes ZG PZKO, wyjaśniła, że w budżecie znajdują się wydatki niezbędne, które i tak będzie trzeba pokryć, oraz takie, które realizowane będą, jeśli uda się otrzymać na nie dotację. Konwent Prezesów jednogłośnie przyjął projekt budżetu. Helena Legowicz przypomniała, że Festiwal PZKO odbędzie się 20 maja w parku im. Adama Sikory w Czeskim Cieszynie. Bilety w przedsprzedaży będą kosztowały 200 Kcz, na miejscu zaś 300 Kcz. Prezes PZKO przedstawiła także szereg bardzo ważnych spraw technicznych związanych z przygotowaniem do Festiwalu i obsługą stoisk gastronomicznych. ▼



14 W salce Oddziału Muzyki i Sztuki odbyło się na spotkanie z pszczelarzem Romanem Martynkiem. Wykład pt. *Apiterapia i nie tylko, czyli jak pszczołka Ma-ja może wpłynąć na twoje zdrowie* zorganizował Oddział Literatury Polskiej Biblioteki Regionalnej w Karwinie-Frysztać. ▼



15 Głównym punktem programu spotkania kierowniczek Klubów Kobiet Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego była pogadanka strażnika miej-



skiego na temat zasad bezpieczeństwa. Po prelekcji panie omawiały plany i podejmowały ważne decyzje dotyczące najbliższej działalności Sekcji Kobiet oraz poszczególnych zrzeszonych w niej Klubów Kobiet. Przewodnicząca Anna Piszkiwicz przedstawiła program wycieczki po Polsce Wschodniej. Przewodnicząca Sekcji Kobiet podkreśliła, że są to wycieczki typowo edukacyjne. Ustalono również, że Spotkanie Jesienne Klubów Kobiet odbędzie się w Lesznej Dolnej.

16 Nagle w wieku 46 lat zmarł ambasador Czech w Polsce Jakub Dürr. Jakub Dürr był politologiem, polonistą i dyplomatą, stałym przedstawicielem Republiki Czeskiej przy UE (2018–2020), wiceministrem spraw zagranicznych (2016–2018). Ambasadorem nadzwyczajnym i pełnomocnym w Polsce został w grudniu 2021 roku.

17 Lutowy wykład Międzygeneracyjnego Uniwersytetu Regionalnego Zarządu Głównego Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego poświęcono Mikołajowi Kopernikowi. O naukowcu, który całkowicie zrewolucjonizował światową naukę, a także o samej astronomii opowiadał współpracujący z naszą redakcją astrofizyk Roman Strzondała. Wykład został zatytułowany: *Od Kopernika po Kosmiczny Teleskop Jamesa Webba*. Pierwsza część prelekcji poświęcona była postaci Mikołaja Kopernika, druga zaś najnowszym badaniom kosmicznym. ▼



19 Odbyła się pierwsza edycja zawodów w biegach narciarskich im. Bronisława Procnera. Mimo niesprzyjającej pogody w zawodach wzięło udział 51 uczestników. Zmagania narciarskie przebiegały na drodze rowerowej, która łączy Łomną Dolną z Łomną Górną. W zimie, jeśli pozwalają na to warunki, łomniańska ścieżka rowerowa utrzymywana jest jako trasa do narciarstwa biegowego. Na linii startowej stanęli głównie uczniowie z okolicznych szkół podstawowych i przedszkoli, ale także starsi uczniowie, członkowie klubu sportowego TJ Dolni Łomná oraz miłośnicy narciarstwa biegowego. Organizatorami zawodów była Macierz Szkolna w Łomnej Dolnej a partnerem Kongres Polaków. Zaplecze dla zawodników przygotowane było w Domu PZKO w Łomnej Dolnej. ▼



GALERIA ZDJĘĆ

Wernisaż wystawy XIV salonu artystycznego
Polskiego Gimnazjum im. J. Słowackiego
w Czeskim Cieszynie pn. „Przenikanie” | 3

ROZMOWA ZWROTU

Książka jest ciągle najważniejsza.
Rozmowa z Marcelą Wierzgoń | 4

KOLEKCJA KS. SZERSZNIKA

Zbiory cennych obrazów | 7

WYDAWNICTWO

Notatki o życiu, Zaolziu,
sztuce i przemijaniu
– zapiski z lat 1984–2015 | 10

Przewodnik po izbach regionalnych
i ekspozycjach na Zaolziu | 11

MUZYKA

Renata Drössler: Płyta winylowa
to taka muzyczna książka | 12

NASZE KLUBY

Kluby Kobiet. Jabłonek | 16

ROK WISŁAWY SZYMBORSKIEJ

Pamięć nareszcie ma, czego szukała | 18

PAMIĄTKA RODZINNA

Pamiętki po ojcu przypominają mi,
że trzeba patrzeć na pacjenta
całościowo | 20

KONKURS KOPERNIKOWSKI

Mikołaj Kopernik geografem
i kartografem | 25

HISTORIA

Ortruda Buzkowa – propagatorka
zdrowego trybu życia | 30

REPORTAŻ

Triest i Akwileja – na styku
Imperium Rzymskiego i barbarii | 32

REGION

Wykwalifikowanego specjalisty
nie zastąpi maszyna | 38

SPACER ZWROTU

Spacerzy Zwrotu z prezesami miejscowych
kół PZKO: Ostrawa | 41



Jesteśmy tam,
gdzie coś się dzieje.

Sprawdź na:

www.zwrot.cz

Chcesz być na bieżąco?

Zamów nasz newsletter!

Raz w tygodniu prześlemy Ci maila
z najważniejszymi wydarzeniami
z Zaolzia.



<https://zwrot.cz/newsletter/>

zwrot

magazyn regionalny

nr ewidencyjny MK ČR E 389
rok LXXIV, nr 880, IČ 442771,
numer konta: 232992221/0300

Wydawca: Polski Związek Kulturalno-Oświatowy w Republice Czeskiej przy wsparciu
finansowym Ministerstwa Kultury Republiki Czeskiej.

Projekt finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów
w ramach konkursu Polonia i Polacy za Granicą 2023.

Publikacja wyraża jedynie poglądy autora/ów i nie może być utożsamiana
z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów
Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” imienia Jana Olszewskiego.

Redakcja: Halina Szczotka / redaktor naczelny / halina.szczotka@zwrot.cz
Beata Tyrna / redaktor / indl@zwrot.cz
Šárka Michalík / sekretariat / info@zwrot.cz

Administracja redakcji: gmach ZG PZKO, I piętro, ul. Strzelnicza 28,
Český Těšín (Czeski Cieszyn)

czynna w poniedziałki 8–12 i 13–16, wtorki i środy 8–12

Adres redakcji: ul. Strzelnicza 28, P. O. BOX 97, 737 01 Český Těšín (Czeski Cieszyn)
tel. i faks: 558 711 582 / www.zwrot.cz

Okładka: fot. Marian Siedlaczek

Redakcja obrazu i składu: Ivana Havlíková i Andrzej Havlík / info@studiomatrix.cz
Druk: FINIDR, sp. z o.o. Czeski Cieszyn

Cena zwykłej prenumeraty rocznej 600 Kč, wspierającej min. 1000 Kč, do uiszczenia
przekazem pocztowym, przelewem lub bezpośrednio w redakcji. Wysyłka pocztowa
na podstawie umowy nr 701 001/02 z Przedsiębiorstwem Państwo-
wym POCZTA CZESKA, oddział Morawy Północne.

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania tekstów,
zmiany tytułów, nie zwraca materiałów niezamówionych.

Nakład: 1500 egz. • Cena egzemplarza 50 Kč

Numer zamknięto 19 marca 2023 • ISSN 0139-6277





WERNISAŻ WYSTAWY
XIV SALONU ARTYSTYCZNEGO
POLSKIEGO GIMNAZJUM
IM. J. SŁOWACKIEGO
W CZESKIM CIESZYNIE
PN. „PRZENIKANIE”
W OBIEKTYWIE MARIANA SIEDLACZKA



KSIĄŻKA JEST CIĄGLE NAJWAŻNIEJSZA

ROZMOWA Z MARCELĄ WIERZGOŃ



ROZMAWIAŁA: SYLWIA GRUDZIEN
ZDJĘCIA: MARIAN SIEDLACZEK

W tym roku Biblioteka Regionalna w Karwinie obchodzi 100-lecie swojego istnienia. W maju 1923 roku we Frysztaście odbyło się spotkanie komitetów bibliotecznych trzech narodowości: Czechów, Polaków i Niemców, na którym omówiono kwestie finansowe, prawne i kadrowe dotyczące funkcjonowania biblioteki. Z okazji okrągłego jubileuszu poprosiliśmy o rozmowę Marcelę Wierzoń, kierownik Oddziału Literatury Polskiej Biblioteki Regionalnej w Karwinie.

100 lat to kawał historii.

Czy zachowały się jakieś archiwalia z najwcześniejszych lat?

Nasza biblioteka posiada księgozbiór specjalny, który nie jest udostępniany. Najstarsze woluminy prezentowane są na lekcjach bibliotecznych, przybliżając dzieciom powstanie i historię książki. W księgozbiorach bibliotecznych znajduje się np. maleńka, pięciocentymetrowa książka, są też ogromne księgi w skórzanej oprawie czy starodruki w języku niemieckim.

Czy wiadomo, co się działo z polskim księgozbiorem w czasie II wojny światowej?

Podczas wojny księgozbiory bibliotek były niszczone. Część książek została uratowana dzięki czytelnikom, którzy nie oddali ich do bibliotek. Po wojnie budowano księgozbiory od nowa, często z darów jak i z książek zwróconych przez czytelników.

Kto szczególnie zasłużył się w historii oddziału?

W 1974 roku z inicjatywy ówczesnego dyrektora Ivana Šajnera i Haliny Molin powstał Oddział Literatury Narodowych, w którego skład wchodził nasz oddział i oddział z literaturą słowacką. Pięćdziesiąte urodziny będziemy więc obchodzić w przyszłym roku. Ja niestety tych czasów nie pamiętam, ale żeby odpowiedzieć na to pytanie skorzystałam z albumów i kronik naszego oddziału i tutaj należałoby wymienić kilka ważnych postaci: Joanna Smuż, Wanda Kozdra, Irena Mierzwa, Henryka Khestłowa i oczywiście Helena Legowicz, która kierowała Oddziałem Literatury Polskiej w latach 1985–2017.

Jesteście jedynym polskim oddziałem na Zaolziu, ale współpracujecie też z innymi bibliotekami w regionie. Na czym polega ta współpraca?

Oddział Literatury Polskiej Biblioteki Regionalnej w Karwinie posiada największy

w regionie księgozbiór polski. Książki w języku czeskim znajdziemy w dziale naukowym i dotyczą nauki języka polskiego lub naszego regionu. Jako biblioteka sprawująca funkcje regionalne, dysponujemy księgozbiorem wymiennym, który wypożyczamy zainteresowanym bibliotekom w regionie karwińskim na okres sześciu miesięcy. Biblioteki gminne i miejskie mogą w ten sposób poszerzyć ofertę polskich tytułów książkowych. Środki finansowe na kupno woluminów do księgozbioru wymiennego pozyskiwane są z funduszy województwa morawsko-śląskiego.

Czy biblioteka jeszcze długo będzie miejscem pożyczania książek, czy raczej zmieni się w instytucję oświatowo-kulturalną?

Gdy byłam dzieckiem, biblioteka kojarzyła mi się tylko z pożyczaniem książek, ciszą, spokojem. Jednak dzisiejsza biblioteka to nie tylko wypożyczalnia. Biblioteka to dziś nowoczesna instytucja kultury, która stara się zaspokajać potrzeby czytelnicze, informacyjne i kulturalne lokalnej społeczności. Również rola bibliotekarza się zmienia. Istnieje nawet pojęcie bibliotekarza edukującego, dokształcamy się, poszerzamy swoją wiedzę, jesteśmy na bieżąco z nowymi technologiami. Bibliotekarz powinien być pozytywnie nastawiony na zmiany i innowacje. Nasza praca z biegiem czasu bardzo się zmieniła.

Nie macie obaw, że zostaniecie domem kultury?

Nie. Książka jest ciągle najważniejsza. Również nasze działania edukacyjne związane są z czytelnictwem i książką. Ściśle współpracujemy ze Stowarzyszeniem Przyjaciół Polskiej Książki, np. podczas przygotowań projektu *Z książką na walizkach*, kiedy zapewniamy merytoryczną opiekę nad projektem, włącznie z organizacją biesiady literackiej, konkursu czytelniczego i wystawą prac najmłodszych czytelników. Również uczestnicy naszych comiesięcznych spotkań w ramach klubu dyskusyjnego wymieniają się wrażeniami z przeczytanej lektury, pro-

ponują akwizycje tytułów. Świat biblioteki kręci się wokół książki.

Czy ktoś na Zaolziu jeszcze czyta polskie książki?

Pandemia we wszystkim trochę namieszała. Brakowało nam interakcji z czytelnikami, więc przeprowadziłyśmy w tym trudnym czasie ankietę online *Książka w czasie pandemii*. Ankieta cieszyła się wielkim zainteresowaniem, dzięki niej dowiedziałyśmy się m.in., że wielu naszych czytelników, którzy gustowali wcześniej w kryminałach, w pandemii szukało czegoś lżejszego. Bardzo ważna była reakcja zwrotna czytelników. Dla maluchów przygotowaliśmy czytania sceniczne, które dzieci mogły obejrzeć na kanale YouTube naszej biblioteki. Odpowiadając na pytanie, mówię tak, książki polskie są stale czytane.

W jakim wieku są czytelnicy? Czy trudno przekonać młodych do czytania, korzystania z biblioteki?

Zainteresowanie książką zmienia się w różnych okresach życia. Większość czytelników zatacza koło. Najpierw rodzice lub dziadkowie przychodzą z małym dzieckiem na regularne spotkania w ramach *Bookstartu*, gdzie mali przyszli czytelnicy pod bacznym okiem koleżanki Janki Dorda oswajają się z książką i środowiskiem. Później przedszkolaki wraz z paniami nauczycielkami odwiedzają bibliotekę w ramach wystaw, których są często autorami. Maluchy na spotkaniach zapoznają się z pierwszymi pojęciami dotyczącymi książki i współdecydują, które książki wypożyczą do przedszkola. Dla szkół podstawowych mamy lekturę polecaną, konkursy czytelnicze, które aktywizują młodego czytelnika. Oczywiście studenci uczelni wyższych z kierunków humanistycznych chętnie korzystają z naszego księgozbioru, zwłaszcza z książek językoznawczych. A potem przychodzi czas na karierę, rodzinę i człowiek czyta znacznie mniej. Frekwencja wzrasta jednak podczas wakacji. Dopiero w wieku przedemerytalnym czytelnik do nas powraca.

Są jednak też mole książkowe, które nie wyobrażają sobie życia bez lektury – czytają i odwiedzają bibliotekę przez całe życie.

Jaką literaturę czytelnicy wybierają najchętniej?

Dorośli czytelnicy najbardziej lubią kryminały, wielką popularnością cieszą się sagi rodzinne na tle historycznym oraz literatura podejmująca współczesne tematy. Z literatury popularnonaukowej czytane są reportaże, życiorysy. Często wypożyczane są przewodniki. Powodzeniem cieszą się tacy pisarze, jak Przemysław Borkowski, Jakub Małecki, Remigiusz Mróz, Katarzyna Bonda, Joanna Jax, Magdalena Wała, Agnieszka Krawczyk czy Ałbena Grabowska.

A kto czyta więcej, kobiety czy mężczyźni?

Zdecydowanie kobiety wiodą prym.

A to ciekawe, bo kobiety nie dość, że pracują zawodowo, to mają jeszcze na głowie dom i dzieci ...

No bo kobieta jest dobrym organizatorem, więc znajdzie czas nawet na książkę. Mamy logistykę w małym palcu, więc znalezienie czasu na czytanie nie stanowi problemu (*śmiech*).

Ludzie w ogóle czytają jeszcze papierowe książki, czy wolą ebooki, audiobooki?

Książka papierowa nie musi obawiać się o swój byt. Trzymanie książki w rękach, odwracanie stronnic sprawia nam przyjemność. Na czytelnika oddziałują również względy estetyczne, np. ładna okładka, zakładka i oczywiście zapach. Czytelnicy pożyczają książki elektroniczne, wyjeżdżając na urlop, kiedy do plecaka nie można upchnąć książki papierowej.

Czy można u państwa wypożyczyć ebooki i audiobooki?

Z e-bookami w języku polskim mamy problem, nie można ich wypożyczać w naszej bibliotece, są natomiast e-booki w języku czeskim. Posiadamy sporo audiobooków w języku polskim dla wszystkich kategorii wiekowych. Rodzice chętnie je wypożyczają, żeby umilać maluchom czas w trakcie podróży samochodem i tym odwrócić uwagę od podróżowania. Wspólne słuchanie może być tematem do dyskusji o książce. Audiobooki są też często pożyczane przez osoby niedowidzące.

A jak wypożyczyć audiobook?

Na takich samych warunkach jak książkę, trzeba przyjść, zarejestrować się i wypożyczyć.

Co biblioteka przygotowała z okazji jubileuszu?

Nasz jubileusz będziemy celebrować przez cały rok, przygotowaliśmy wiele atrakcji. Najważniejszym wydarzeniem będzie kiermasz książki, który będzie miał miejsce 8 września na Rynku Masaryka w Karwinie-Frysztacie. Odwiedzający będą mogli obejrzeć wystawę jubileuszową, kupić tanio książki wyłączone z księgozbioru oraz nabyć nowe. Dla dzieci przygotowujemy wiele atrakcji w *Bajkowym ogrodzie Skrzata Książkowego*. Najlepiej zajrzeć na nasze strony internetowe www.rkka.cz, gdzie na bieżąco informujemy o wszystkim, co się u nas dzieje. A dzieje się dużo.

Czy mają państwo jakieś białe kruki?

W naszym oddziale gromadzimy na potrzeby badaczy, studentów wszystkie roczniki Głosu Ludu, Zwrotu, Biuletynu Ludoznawczego, Ognia, Jutrzenki, Naszej Gazetki. Są też książki profesora Niemca z ekslibrisami.

Jaka będzie przyszłość polskiego oddziału Biblioteki Regionalnej w Karwinie?

Może ktoś się zdziwi, ale czytanie jest nadal popularne. Jasnowidzem nie jestem, ale dopóki będziemy tutaj my, Polacy, dopóty nasz oddział będzie istniał.

Czy bibliotekarz musi lubić książki od dziecka?

Niekoniecznie, moja przygoda z książką rozpoczęła się dopiero w trzeciej klasie szkoły podstawowej, gdy przeczytałam książkę *Oto jest Kasia* Miry Jaworczonek. Wtedy dopiero zrozumiałam, dlaczego rodzice i dziadkowie czytają. Bibliotekarz musi jednak lubić ludzi, kreować ofertę biblioteki, pokazywać jej możliwości i to nie tylko te związane z książką. Bibliotekarz powinien pokazać odwiedzającemu, że biblioteka jest miejscem gdzie można czuć się swobodnie, wyciszyć się. Powinien zachęcać do sięgania po książkę w jej różnych formach, ale równocześnie pokazać, że współczesna biblioteka proponuje wiele możliwości i że warto ją odwiedzać.



ZBIORY CENNYCH OBRAZÓW

TEKST: EMILIA ŚWIDER / FOTO: KRYSZTIAN FIRLA, ZBIORY MŚC

W Dziale Sztuki Muzeum Śląska Cieszyńskiego ważne miejsce zajmują obrazy. Stanowią one całkiem pokaźną kolekcję, a można wśród nich znaleźć istne rarytasy gromadzone już przez samego założyciela muzeum księdza Leopolda Jana Szersznika.

PORTRETY W ROLI GŁÓWNEJ

Najwięcej jest w kolekcji portretów – między innymi szesnastu generałów Towarzystwa Jezusowego (jezuitów), do którego wstąpił ksiądz Szersznik. Kustosz Działu Sztuki Katarzyna Jarmuż-Niemczyk tłumaczy, iż Szersznik nie został jednak jezuitą ze względu na kasatę zakonu dokonaną w 1773 roku przez papieża Klemensa XIV. Obok portretów generałów zakonu jezuitckiego w kolekcji znajdują się też wizerunki wybitnych naukowców, wspomnijmy chociażby Mikołaja Kopernika, Atanazego Kirchera, Krzysztofa Klawiusza czy Tycha

de Brahe. – Ponadto w kolekcji znajdziemy kilka podobizn osób bliższych nam ze względu na ich związek z historią Cieszyna. Wspomnijmy portret dziadka ks. Szersznika ze strony matki – Leopolda Gottlieba Innocentego Polzera, cieszyńskiego prawnika i notariusza sądowego, syndyka miejskiego i burmistrza Cieszyna żyjącego w latach 1697 do 1753, w którego domu przy Placu św. Krzyża wychował się ks. Szersznik – mówi historyk sztuki. Rodzinę ks. Szersznika przypomina również miniatura przedstawiająca jego wuja, brata matki, jezuitę Jerzego Polzera.



Leopold Jan Szersznik, F. K. Fehrenscho, 1774 r.



Mikołaj Kopernik, ok. połowy XVIII w.



Św. Franciszek z Asyżu, warsztat Bernarda Strozzi, 1. połowa XVII w.



Cudowne uzdrowienie króla Edessy Abgara, 1. połowa XVIII w.



Leopold Gottlieb Innocenty Polzer (burmistrz Cieszyna, dziadek L. J. Szersznika), 1. połowa XVIII w.

WIZERUNEK ZAŁOŻYCIELA MUZEUM

Historyk sztuki zatrzymuje się przy olejnym portrecie księdza Leopolda Jana Szersznika jednym z ważnych i cennych obrazów kolekcji. – *To najstarszy i najlepszy pod względem walorów artystycznych oraz najbardziej znany wizerunek założyciela cieszyńskiego muzeum, namalowany przez Franza Fahrenschöna w 1774 roku w Pradze. Powstał jeszcze w czasie studiów Szersznika, w roku jego święceń kapłańskich – opowiada K. Jarmuł-Niemczyk. Szersznik miał wówczas 27 lat. Historyk sztuki przybliży kilka ciekawostek na temat tego dzieła. – Z zachowanej korespondencji wiemy, że portret został wystany przez ks. Szersznika do jego przyjaciela Jana Jakuba Czikanna w 1810 roku i miał zapewne służyć jako ilustracja jednej z publikowanych prac Czikanna albo też ks. Szersznika. Autor tego najstarszego konterfektu cieszyńskiego kolekcjonera wywodził się z rodziny malarzy pochodzących z Chomutowa, a zastępował jako portrecista czeskiej szlachty, między innymi Wacława Antoniego i Rudolfa Chotków, członków rodziny cesarskiej – cesarzy Józefa II i Leopolda, a także jako malarz*

przedstawień sakralnych. Nasuwa się zatem pytanie, jak doszło do powstania wizerunku tak młodego jeszcze kleryka? Być może przyczynił się do tego wygrany przez Leopolda Szersznika w 1772 roku konkurs ogłoszony przez „Societas Jablonoviana” w Lipsku, kiedy Leopold Jan Szersznik stał się na jakiś czas bardziej znaną osobą – przytacza pani kustosz.

ALBERT SASKO-CIESZYŃSKI

Nie sposób pominąć kolejnego niezwykle pięknego portretu malarskiego. Jest nim wizerunek zasłużonego dla Cieszyna księcia Alberta Sasko-Cieszyńskiego, który podobnie jak ks. Szersznik przyczynił się m.in. do odbudowy miasta po wielkim pożarze w 1789 roku. – *Portret przypisywany jest warsztatowi austriacko-włoskiego malarza Giovanniego Battisty Lampiego, który pracował głównie dla europejskich rodzin arystokratycznych oraz dworów w Trydencie, Weronie, Wiedniu, a także dla króla polskiego Stanisława Augusta Poniatowskiego. Podobny portret znajduje się w zbiorach wiedeńskiej galerii Albertiny.*

Warto dodać, iż Albertina została założona w 1768 roku przez księcia Alberta Sasko-Cieszyńskiego i jego żonę arcyksiężną Austrii Marię Krystynę i jest jedną z największych na świecie kolekcji grafik – wzmiankuje K. Jarmuł-Niemczyk.



Jezuita Jerzy Polzer (wuj L. J. Szersznika), 1745 r.



Baron Karol Franciszek Cselesta z Celestiny, XIX w.



Hrabia Adam Waclaw Paczyński z Wielkiej Paczyny hr. z Tenczyna, XIX w.

MINIATURY I OBRAZY RELIGIJNE

Zwróćmy jeszcze uwagę na miniatury przedstawiające podobizny fundatorów konwiktów dla młodzieży męskiej w Cieszynie – Karola Cselesty i Adama Waclawa

Paczyńskiego – tak samo należące do portretów malarskich z kolekcji szersznikowskiej. Historyk sztuki nadmienia, iż być może są one szkicami poprzedzającymi olejne portrety owych filantropów z przełomu XVIII i XIX wieku.



Jezuita Wawrzyniec Ricci (generał SJ), XVIII w.

W zbiorach szersznikowskich znalazły się prócz portretów również inne przedstawienia, w tym dwa ciekawe obrazy religijne. Jeden z nich przedstawia św. Franciszka i pochodzi prawdopodobnie z warsztatu żyjącego na przełomie XVI i XVII wieku genueńskiego artysty, kapucyna Bernarda Strozziiego. Drugi to XVIII-wieczne przedstawienie dość rzadko pojawiającego się w sztuce tematu z opowieści Euzebiusza z Cezarei o królu Edessy Abgarze V, który został cudownie uzdrowiony z trądu. Chory król wysłał posłańca do Chrystusa z prośbą o uzdrowienie. Chrystus nie mógł przybyć, zatem przekazał Abgarowi chustę z odbitym wizerunkiem swej twarzy, tak zwany Mandylion, dzięki któremu król wyzdrowiał. Mandylion przywieziony został przez Tadeusza, jednego z apostołów.



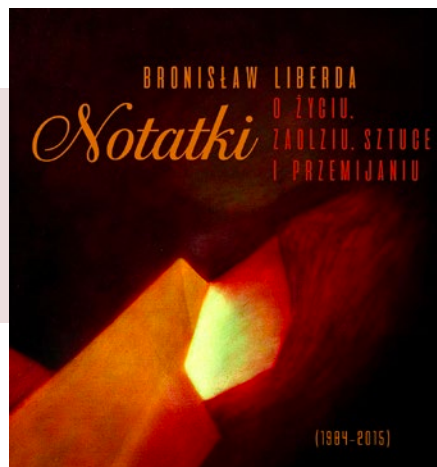
Książę Albert Kazimierz Sasko-Cieszyński, G. B. Lampi (?), XVIII/XIX w.

Poza samym przedstawieniem postaci legendy, w obrazie odnajdujemy korespondencję w postaci listu króla do Chrystusa oraz odpowiedź Jezusa zamieszczoną pod Jego wizerunkiem.

NOTATKI O ŻYCIU, ZAOLZIU, SZTUCE I PRZEMIJANIU - ZAPISKI Z LAT 1984-2015

TEKST: MAGDA WAŁACH

Na półce zaolziańskich księgarni pojawiła się nowa publikacja – książka nieżyjącego już muzyka, malarza i grafika Bronisława Liberdy *Notatki o życiu, Zaolziu, sztuce i przemijaniu (1984–2015)*. Książkę wydało Stowarzyszenie Przyjaciół Polskiej Książki, zredagowała ją Renata Putzlacher, a opracowaniem graficznym zajął się Marian Siedlaczek.



– Stowarzyszenie Przyjaciół Polskiej Książki od początku swojej działalności wydaje książki ważne dla naszego środowiska, dla naszej kultury. Propozycja wydania książki wyszła od przyjaciół Bronisława Liberdy, kiedy na spotkaniu w czerwcu prezentowano jego notatki. Już z konkretnym pomysłem przyszła pani Renata Putzlacher, która podjęła się również redakcyjnego opracowania tomiku. Udało nam się uzyskać środki finansowe za pośrednictwem fundacji Volens. Książkę zdecydowaliśmy się wydać, mimo że dotacja nie pokryła w całości nakładu, ale mamy nadzieję, że będzie ważną pozycją na półkach czytelników i ten niedobór w naszej kasie uzupełnimy dochodem ze sprzedaży – mówi Helena Legowicz, wiceprezes SPPK.

ZE ŁZAMI W OCZACH

Redakcji książki podjęła się Renata Putzlacher. – Bronek udostępnił mi swoje zapiski w przededniu swoich 80. urodzin, bowiem przygotowywałam w 2017 roku jubileuszowy benefis w kawiarni Avion. Po pierwszej lekturze byłam zachwycona i przygotowałam dla miesięcznika „Zwrot” jubileuszowy wybór jego przemyśleń, a potem następne odcinki. Marzył cicho o wersji książkowej, a kiedy dowiedziałam się, że już ciężko chory mówił o jakimś projekcie, który mamy dokończyć, zrozumiałam, że nałożył na mnie smutny obowiązek – musiałam wrócić do tych Notatek po jego śmierci, by przeczytać je w tej nowej, trudnej sytuacji ze łzami w oczach. Wiara w to, że będzie żył w swoich dziełach, powraca tu jak leitmotiv. Bronek zaufał mi do tego stopnia, że swoich Notatek nie cenzuro-

wał, poznałam więc jego stany emocjonalne, dolegliwości fizyczne, czasem niechęć wobec niektórych (naprawdę nielicznych) bliźnich. Nie wszystko jest też na sprzedaż, więc długo siedziałam nad tymi 360 stronami (w Wordzie). Mam nadzieję, że wybór przemawia do czytelnika, choć oczywiście można też otwierać tę publikację na dowolnej stronie i wybierać stosowną myśl albo temat.

ZAPISKI Z LAT 1984–2015

Na pierwszy rzut oka to nieduża książeczka. Bogata jest jednak w treści, zawiera informacje dotyczące nie tylko życia autora, ale również życia na Zaolziu. Obejmuje zapiski Bronisława Liberdy z lat 1984–2015. Pojawiają się w niej również zdjęcia z archiwum rodzinnego autora oraz dodatek pióra Renaty Putzlacher o życiu zaolziańskiego artysty. Trzeba dodać, że pozycja mogła powstać również dzięki żonie i córkom Bronisława Liberdy, które przekazały Stowarzyszeniu prawa autorskie do wydania tego tomiku.

– Warto było wydać tę książkę, ponieważ uważamy, że spuścizna Bronisława Liberdy to nie tylko obrazy i nie tylko muzyka. Bronek był człowiekiem renesansu, posiadał wiele umiejętności i był wielkim przyjacielem Zaolzia, więc jego notatki są taką ważną cegiełką do opisanego życia na Zaolziu nawet w tych niełatwych czasach, które książka obejmuje – dodaje Helena Legowicz.

– Autor „Notatek” ze mną zawsze rozmawiał o sztuce, przede wszystkim o literaturze, muzyce, rzadziej o malarstwie. Na pewno więc te zapiski zainteresują ludzi, którym

bliska jest sztuka. Zaolzie bolało Bronka, podobnie jak jego poprzedników, o których często mówił, że zmarli niedocenieni, że już się o nich zapomina. Wiele nazwisk można znaleźć właśnie w tej książeczce, a dzięki uprzejmości żony i córki Bronisława Liberdy również zdjęcia z archiwum rodzinnego i przyjacielskich spotkań. Autor „Notatek” często był krytyczny, bo mu zależało na ludziach, żyjących na tym małym skrawku ziemi i nie lubił, kiedy patrzono na nas jak na mieszkańców skansenu. Był tolerancyjny wobec naszych sąsiadów, przybyszów i tylko jednej rzeczy nie wybaczał: głupoty. Dlatego zamiast witać się w spory, po prostu zniknął, pracownia była jego azylem. Marzył jeszcze o jednym, o miejscu, w którym wyeksponowano by dzieła artystów, którzy już odeszli. W niejednym domu można znaleźć matą galerię Liberdy (mogłabym powiedzieć, że nasza córka wyrastała w świetle bijącym od tych obrazów), ale na pewno warto pomyśleć o kolejnych generacjach – podsumowuje Renata Putzlacher.

Miłośnicy lektury mogą kupić nową książkę Bronisława Liberdy w Księgarni u Wirthów w Czeskim Cieszynie. Helena Legowicz poinformowała również, że bezpłatny egzemplarz książki trafi do wszystkich polskich szkół i bibliotek, które będą nią zainteresowane. Mogą odebrać publikację w siedzibie Stowarzyszenia Przyjaciół Polskiej Książki w budynku ZG PZKO przy ul. Strzelniczej w Czeskim Cieszynie.

PRZEWODNIK PO IZBACH REGIONALNYCH I EKSPOZYCJACH NA ZAOLZIU

TEKST: MAGDA WAŁACH

Małe Muzeum im. Karola Pięgy w Bukowcu, ekspozycja *Bohaterowie Przemocy* w Cierlicku, Izba Regionalna im. Adama Sikory w Jabłonkowie, ekspozycja poświęcona postaci Władysława Niedoby w Nawsiu, Izba Tradycji w Nieborach oraz Izba Tradycji w Skrzeczoni – to sześć miejsc, które warto odwiedzić. Można się o tym przekonać w nowym przewodniku wydanym przez Zarząd Główny Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w RC.

Broszura niosąca tytuł *Przewodnik po izbach regionalnych i ekspozycjach na Zaolziu* zawiera podstawowe informacje dotyczące historii i charakteru eksponatów znajdujących się w tych, można by powiedzieć, małych muzeach.

– Przewodnik w postaci papierowej na początku nie był planowany. Chcieliśmy rozbudować portal *miejscapamieci.cz*, gdzie zamierzaliśmy umieścić informacje o izbach regionalnych. Kiedy Sylwia Grudzień, którą poprosiliśmy o opracowanie tekstu, przedstawiła nam cały materiał, to stwierdziliśmy, że poszukamy środków finansowych na wydanie tego także drukiem – informuje Helena Legowicz, prezes Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego.

Autorką przewodnika jest etnolożka, kustoszka Muzeum Historycznego w Bielsku-Białej oraz redaktorka naszego portalu *Zwrot.cz* Sylwia Grudzień. Zdjęcia zrobił Marian Siedlaczek, który też zajął się opracowaniem graficznym publikacji.

– Większość materiałów zebrałam już w 2015 roku, kiedy pisałam pracę dyplomową. Natomiast Marianowi Siedlaczekowi, udało się wydobyc piękno tych eksponatów. Pokazać je tak, jak widzimy je my, muzealnicy. W Domach PZKO nie ma idealnych warunków, jednak czasami wystarczy oczyścić dany artefakt, wstawić go do gąbłoty i mamy zupełnie inny wynik – zaznacza Sylwia Grudzień, autorka przewodnika.

IZBY REGIONALNE PZKO

Izby regionalne opisane w przewodniku utworzone zostały w latach 1980–2008, działają przy miejscowych kołach Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego. Są miejscami szczególnymi i mają swoją niepowtarzalną atmosferę. Zgromadzone są w nich artefakty, które nawiązują do lokalnej historii, wydarzeń i postaci.

– Myślę, że przewodnik ten może się przyczynić do tego, że prezentowane izby będą częściej odwiedzane zarówno przez członków PZKO, jak i osoby, które przyjeżdżają do nas z wizytą turystyczną, żeby zapoznać się z naszym środowiskiem – stwierdza Helena Legowicz.

MIEJSCA WARTO ODWIEDZENIA

Autorka przewodnika dodała, że ma również nadzieję, iż uda się zachęcić nauczycieli do wykorzystania tych miejsc na przykład do lekcji historii lub warsztatów, ponieważ dają one inne spojrzenie na historię.

– Zgromadzone kolekcje nie są duże, jednak niezwykle ciekawe. Mogłyby stać się użyteczne do przeprowadzenia lekcji historii. Na przykład w Skrzeczoni, znajduje się obozowy pasiak pana Jana Curzydły, który trafił do obozu koncentracyjnego jako więzień polityczny polskiej narodowości. W Nieborach można zobaczyć kasetkę na przybory toaletowe, zrobioną przez Pawła Oszelę dla jego ojca. Z kolei w Cierlicku są szczątki samolotu RWD-6 i tablica pamiątkowa z wizyty w 1938 roku prezydenta Ignacego Mościckiego – wylicza Sylwia Grudzień.

PRZEWODNIK
PO IZBACH REGIONALNYCH
I EKSPOZYCJACH NA ZAOLZIU



KAŻDA IZBA MA SWÓJ CHARAKTER

– Stopniowo odwiedziłam wszystkie nasze izby regionalne oprócz izby Adama Sikory w Jabłonkowie, ponieważ ta obecnie jest w rozbudowie. Każda z nich ma inny własny charakter, wśród nich na pewno wyróżnia się izba w Skrzeczoni, gdzie są dokumenty i artefakty z drugiej wojny światowej, kiedy w Boguminie znajdował się Polenlager, ale także puchary z osiągnięć skrzeczonińskich członków PZKO – dodaje Helena Legowicz.

W folderze umieszczone są w skróconej wersji także informacje w języku czeskim i języku angielskim. Ponieważ izby regionalne nie są otwarte codziennie, w przewodniku można znaleźć dane kontaktowe do osób, które mogą ekspozycje udostępnić odwiedzającym. Część informacji znajduje się już na stronach *miejscapamieci.cz*, teksty zostaną niebawem opublikowane również na portalu *Zwrot.cz*.

– Przewodnik ukazał się w nakładzie trzystu egzemplarzy. Foldery są bezpłatne i nie są przeznaczone do sprzedaży, ale sukcesywnie rozprowadzamy je, żeby znalazły się w bibliotekach jako informator oraz w Domach PZKO. Będziemy się starali również przekazać je do gminnych Centrów Informacji – tłumaczy Helena Legowicz.

Przewodnik po izbach regionalnych i ekspozycjach na Zaolziu został wydany przez Polski Związek Kulturalno-Oświatowy w Republice Czeskiej. Przy wsparciu finansowym Konsulatu Generalnego RP w Ostrawie oraz Fundacji *Pomoc Polakom na Wschodzie*.

RENATA DRÖSSLER:

PŁYTA WINYLOWA TO TAKA MUZYCZNA KSIĄŻKA

Z RENATĄ DRÖSSLER ROZMAWIAŁA HALINA SZCZOTKA
ZDJĘCIA: ARCHIWUM RENATY DRÖSSLER



Pod koniec marca Renata Drössler promowała w Trzynie płytę winylową pt. *Motyl něhy uletí*. Z tej okazji umówiliśmy się na rozmowę nie tylko o muzyce, ale też o tym, jak ważne jest pozytywne podejście do życia.

Kiedy patrzę na tytuł pani płyty *Motyl něhy uletí*, to przypomina mi się tytuł spektaklu, w którym na początku swojej kariery grała pani w Scenie Polskiej – *Motyle są wolne*. Czy to przypadek?

Tak, to jest miły przypadek. Tytuł ze spektaklem w Scenie Polskiej nie ma nic wspólnego. Historia nazwy płyty jest następująca: Jiří Žáček kiedyś podarował mi stos swoich książek dla dorosłych. Wcześniej znałam tylko jego poezję dla dzieci i młodzieży.

Zaczytałam się w tej poezji i tak mi się spodobało, że aż powiedziałam sobie – *Boże, jakie to jest piękne!* – i zdecydowałam, że zrobię płytę z tekstami Žáčka. Wśród nich był między innymi wiersz *Šanson*, a w nim tekst: *Jednou, dvakrát, potřetí, motyl něhy uletí*. Kiedy zastanawialiśmy się nad tytułem płyty, byłam przekonana, że musi być ładny, pozytywny. No i to *Motyl něhy uletí* bardzo mi się podobało. Stąd wziął się tytuł.

Płyta miała premierę w roku 2015. Co się wydarzyło w międzyczasie?

W moim życiu osobistym zmieniło się bardzo dużo. W profesjonalnym też w gruncie

rzeczy ciągle pojawia się coś nowego. Uczę w konserwatorium w Pradze, uczę śpiewu prywatnie. Gram już od 25 lat Marlene Dietrich, ale np. ostatnio w teatrze w Mladé Boleslavi wcielam się w rolę Adiny Mandlovej. Więc jestem w doborowym towarzystwie — tu Marlene Dietrich teraz Adina Mandlová. Skompletowałam zespół jazzowy, więc można mnie też posłuchać w klubie Jazz Dock. Pracuję nad projektem opartym na żydowskich pieśniach w jazzowej aranżacji.

Kiedy możemy się spodziewać wyników?

Realizacja tego projektu to jednak bieg na dłuższą metę, ponieważ przygotowanie jazzowych aranżacji żydowskich utworów, nauczenie się tych tekstów, itp. nie jest wcale prostą sprawą. Natomiast wcześniej pewno pojawi się płyta, na której współpracuję z Michałem Workiem. Piszę teksty, Michał Worek pisze muzykę, będzie trochę elektronicznych klimatów, troszkę rockowych. Powiedziałam sobie *co mi tam, na sześćdziesiątkę mogę sobie taką płytę strzelić*. Brakuje nam jeszcze trzy piosen-

ki, więc już niebawem będzie można płyty posłuchać.

Natomiast chcę podkreślić, że teraz już nie żyję tylko muzyką, jestem już w wieku, kiedy chcę się cieszyć z życia. Kocham swoje życie. Muzyka jest wprawdzie jego nieodłączną częścią, ale mam męża i pięcioro dzieci, a życie przynosi mnóstwo nowych wyzwań, które mogą nas wzmocnić i uświadomić nam, co jest ważne. Człowiek musi z tym powalczyć. Miałam operację, na szczęście nie był to groźny nowotwór. Jednak choroba i pobyt w szpitalu nauczyły mnie patrzeć na świat jak na cudowne miejsce. Ktoś to może nazywać problemami, ale dla mnie to jest samo życie. Lubię go i kocham ludzi w nim. Po prostu mam pozytywne nastawienie do życia.

Teraz pojawia się winylowa wersja płyty *Motyl něhy uletí*. Chodzi o ten sam materiał, który został wydany w 2015 roku na płycie CD?

Tak, jest to reedycja sfinalizowana w studio Abbey Road w Londynie. Po prostu doszliśmy do wniosku, że jeśli robimy już winylową płytę, to powinna być świetnie zremastrowana.



PŁYTA WINYLOWA TO TAKA MUZYCZNA KSIĄŻKA

Co panią urzekło w płytach winylowych w czasach, kiedy możemy odtworzyć jakąkolwiek muzykę np. z telefonu komórkowego.

Rozmowa telefoniczna również nie zastąpi pogaduszki z koleżanką w kawiarni. Era CD już się raczej kończy, streaming to fajna rzecz, ale winyl to winyl. To tak, jak z książkami. I co ważne, książki pachną. Dla mnie płyta winylowa to taka muzyczna książka, też ma swój zapach. W przypadku płyty winylowej jest rytuał – trzeba ją wyjąć z opakowania, wyczyścić, włożyć do gramofonu itp. To ma swój niepowtarzalny klimat.

Na płycie, o której rozmawiamy, są utwory, do których słowa napisał mężczyzna, autorem muzyki też jest mężczyzna. Nie myślała pani o stworzeniu takiej stricte kobiecej płyty?

A to jest ciekawe. Może zrobiłam genderowo niezrównoważoną płytę? :) Nie wiem dlaczego, zawsze lubiłam pracować z mężczyznami. Do utworów na płycie *Motyl něhy uletí* teksty pisał mężczyzna, muzykę skomponowali Petr Ožana, Luboš Příbyl oraz ja. Więc też tam troszkę dałam od siebie. A teraz w nowym projekcie realizowanym z Michałem Workiem są moje teksty, więc jest bardziej kobieco. Kto wie, może do kolejnego projektu zaproszę kobietę, która napisze też muzykę. Jednak myślę, że warto podkreślić, że mężczyźni często potrafią bardziej zrozumieć kobiecą duszę, niż kobiety.

Według jakiego klucza wybiera pani współpracowników? Czy jest coś takiego jak wspólny mianownik?

Oczywiście, że jest jeden wspólny mianownik – musi być między nami porozumienie, musi być ta *chemia*. Nigdy nie pracowałam z kimś, z kim mi się nie rozmawiało dobrze. Może by był świetny, ale tak mam od zawsze, współpracuję z ludźmi, z którymi nadaję na tej samej fali, jesteśmy jak jedna rodzina.

TRZYNIĘC DZIECIŃSTWA

Skoro wspomniała pani o rodzinie, to może wróćmy do pani rodzinnego miasta – do Trzyńca. Mam wrażenie, że coraz częściej można panią tutaj spotkać.

Mój ojciec niestety już zmarł, jeżdżę teraz do Trzyńca do mojej mamy, staram się być jak najczęściej. Na pewno rodzina odgrywa wielką rolę w moim życiu. Mam wygodę, że mam tutaj naprawdę dużą rodzinę. Oprócz tego mam domek w Tyrze, gdzie też jest bardzo fajnie. I oczywiście mam przyjaciół, którzy tutaj mieszkają, dobrych przyjaciół i wiem, że jak przyjadę, to mam gdzie głowę złożyć, mam się z kim spotkać. Myślę, że będę tutaj zawsze wracać.

A nie ciągnie pani, żeby wrócić?

Oczywiście, że czasami mam tak, że jak tu przyjadę, to bardzo mi się nie chce wracać do Pragi. Jednak w Pradze mam córki, męża, dom. To jest już taka moja przystań, moje miejsce. Więc raczej nie myślę o przeprowadzce, byłoby to trudne.

LUDZIOM TRZEBA POMAGAĆ

W którymś z wywiadów wspominała pani o tym, że pani mama była wojenną uciekinierką.

Tak, uciekała przed ruskimi. Mama pochodziła z Bielska-Białej. W czasie wojny przeprowadzili się do Chybia Goczałkowic, tam mama miała babcię i dziadka. No i potem tam był front i jak już przychodzili ruscy, no to musieli przed nimi uciekać. Mówiła mi: *ja niczego nie miałam, tylko pamiętam, że też chciałam coś nieść, to miałam taką matę torebeczkę z przyborami do szycia*. Wszystko zostawili, mama nie miała nawet żadnego zdjęcia rodzinnego. Wszystko tam

zostało, mieli tylko to, co mieli ubrane na sobie. W nocy szli gęsiego piechotą aż do Cieszyna, koło nich strzelano i mówiła mi mama, że pytała swojej mamy, co to jest, a ona odpowiadała: *Nie bój się, to tylko takie ptaszki*.

Te wspomnienia w niej zostały. Byłam u niej wczoraj w odwiedzinach i mówiła mi: *wiesz, znowu tak mi się ta wojna w noce śniła*. Żyje z tym, a im jest starsza, tym bardziej wraca to, co było. Do tego teraz wojna na Ukrainie też na pewno wpływa na te powracające wspomnienia. Jednak moja mama zawsze mówi, że trzeba pomóc uchodźcom. Nie lubi, kiedy ludzie krzywo patrzą na Ukraińców i nie chcą im pomagać. Mówi wtedy: *Nam też pomogli. Myśmy przyszli, nic nie mieliśmy, a pomogli nam tutaj dobrzy ludzie. Mieszkaliśmy gdzieś na sianie, na podłodze w jakiejś tam sali gimnastycznej*.

Jej mama przyszła tu sama z dwójką dzieci, bo mój dziadek już wtedy nie żył. Musiała więc sama z dwójką dzieci tutaj się jakoś utrzymać. Ale poradziła sobie, dziewczyny skończyły studia. Mama pracowała jako dyrektorka domu dziecka, jak był jeszcze w Trzyńcu, potem pracowała w szpitalu na Sośnie.

AKTORSKIE WYZWANIA

Ostatnio grała pani w serialu.

Czy to znaczy, że będziemy mogli częściej oglądać panią na ekranach?

To był tylko taki przypadek, krótki epizod. Chciałabym, by jednak w mojej karierze dominował śpiew. Pojawiła się okazja, zadzwonili do mnie, czy nie chciałabym zagrać. Pomyślałam, o fajnie, zagram sobie troszkę. To naprawdę raczej epizod w moim życiu. Ale gdyby pojawił się jakiś ciekawy scenariusz, gdzie byłaby rola dla mnie, to by mnie bardzo ucieszyło i nie odmówiłabym. Raczej nie wyobrażam sobie tego, że miałabym teraz grać w jakimś tasiemcu i przychodzić rano na plan, i następnego dnia znowu. To jednak jest bardzo męczące.

A czy to prawda, że już nie będzie spektaklu o Marlenie Dietrich, w którym grała pani 25 lat?

Tak, niestety pod koniec czerwca gramy już ostatni spektakl. Od dłuższego czasu o tym rozmawiano. Myślę, że na podjęcie





decyzji wpłynął fakt, że jeden aktor zmarł, a drugi odszedł na emeryturę. Zrobiono za nich zastępstwa, byśmy mogli zagrać przynajmniej dwa ostatnie spektakle w czerwcu. No i po 25 latach zamykam tę książkę i muszę zacząć otwierać kolejne książki. Coś odchodzi, coś przychodzi, pojawiają się nowe szanse.

MŁODZIEŻ POTRAFI INSPIROWAĆ

Wspominała pani o nauczaniu w konserwatorium, daje pani też prywatne lekcje. To nowa pasja?

W sumie nie. Uczę już chyba 8 lat, z tym że jeden rok sobie zrobiłam przerwę, czułam, że ją potrzebuję. Ja jestem takim typem, że jak mam coś robić, to musi być na 120 procent, a jednak w tej szkole po pięciu latach poczułam, że już nie daję z siebie 100 procent, ale 90 i potrzebuję trochę odetchnąć. Po roku wróciłam znów pełna sił.

A co pani daje uczenie młodych adeptów piosenki?

Moi uczniowie niesamowicie mnie inspirują. Uczę aktorów śpiewu, uczę też szansonu, word music, popu i jazzu. Oni przynoszą propozycje utworów, mówią, co im się podoba. Przynoszą mi rzeczy, których nigdy nie słyszałam i dzięki nim poznaję tę muzykę. Oprócz tego uczę się od nich prowadzenia sieci społecznościowych.

ŻYCIE W SIECIACH SPOŁECZNOŚCIOWYCH

Właśnie o to chciałam zapytać, czy swoje konta w sieciach społecznościowych – na Facebooku, Instagramie – prowadzi pani sama?

W gruncie rzeczy tak, ale pomagają mi trzy influencerki. One przychodzą do mnie na prywatne lekcje śpiewu. Śpiewamy więc godzinę, a potem mówię, dobra a teraz przez 20 minut mi pomożecie z moim kontem w sieciach społecznościowych. Zatem właściwie robię to niby sama, ale pod dyktando influencerek. Nie mam tego, co one, nie umiem tak codziennie wymyślać, co włożyć na to swoje konto. Czasami dzwonią, by mnie ponaglić, że nic nowego w moich sieciach się nie pojawiło. *(śmiech)*

A czy te nowe technologie oznaczają, że życie artysty jednak jest trudniejsze, bo nie wystarczy mu tylko to, że dobrze śpiewa, ale musi też umieć się promować?

Pod tym względem podziwiam na przykład Ewę Farną, która sobie to wszystko robi sama właściwie. Jest w tym świetna. Myślę, że dla nas, starszych artystów, jest to trudniejsze. Młodzi urodziła się z telefonem w ręku. Oni wiedzą, że

gdy siedzą w kawiarni, to powinni zrobić zdjęcie, napisać kilka słów o tym, że udziela ją teraz wywiadu, opublikować. My starsi mamy to trudniejsze.

Z drugiej strony znowu jest faktem, że kiedyś było trudno dostać się do gazety, do radia, do telewizji. Teraz młody artysta, jak jest zdolny i umie pracować z sieciami społecznościowymi, to może sam się wypromować, opublikować utwory na YouTube, na Spotify, na Facebooku, Instagramie. Jeżeli dobrze to robi, to może sam siebie wykreować, co kiedyś nie było możliwe. Ale z kolei jest o wiele większa konkurencja. Więc tylko ci najkreatywniejsi mają szansę.

No to ostatnie pytanie, jak to pani robi, że wygląda pani coraz młodziej?

Myślę, że wpływ na to ma pozytywne nastawienie do życia. Mam męża, który mnie kocha. Ja kocham jego, dzięki temu kocham ludzi, kocham świat. Staram się zdrowo żyć, uprawiać fitness, staram się nie palić, nie pić. Unikam toksycznych ludzi. Cieszę się, że jestem.



KLUBY KOBIET. JABŁONKÓW

TEKST: BEATA INDI TYRNA / ZDJĘCIA: BEATA INDI TYRNA, ARCHIWUM REDAKCJI

O działalności Klubu Kobiet w Jabłonkowie rozmawiamy z jego długoletnią przewodniczącą Władysławą Byrtus.

Zacznijmy od kwestii statystycznych. Od kiedy działa Klub Kobiet przy Miejskowym Kole Polskiego Związku Kulturalno Oświatowego w RC w Jabłonkowie, ile liczy członkiń?

Od roku 1952. A dokładnie od 14 maja. A więc panie na terenie Jabłonkowa pracują już 72 lat. Koło liczy około 20 członkiń.

Jubileusz 70-lecia obchodziły Panie dwa lata temu, a więc pechowo w czasie pandemicznych ograniczeń...

Tak. Mialiśmy na jubileusz zaplanowaną wystawę świąteczną, która odbyła się dopiero w zeszłym roku.

Często Wasz Klub organizuje wystawy?

Co trzy lata. Zawsze planujemy temat. Tematy naszych wystaw są różne: święta Bożego Narodzenia czy Wielkanocne, ale też mieliśmy wystawy wiosenne, jesienne, „cztery pory roku”.

Co na tych wystawach panie prezentują?

Nasze prace. To, co każda z nas robi od dawna, ale także jakieś nowości. Zawsze staramy się, żeby była jakaś nowa technika. Prawie połowa pań z klubu szydełkuje. Ale mieliśmy też na naszych wystawach prace wykonane innymi technikami. Dwie spośród nas znają technikę klockową, jedna robi patchwork. Mieliśmy też na przykład warsztaty *makramy*.

Co to jest *makrama*?

Technika wiązania. Tworzy się nią tzw. *tapacze snów*, abażury, wisiorzy na ścianę.



Pracują Panie każda indywidualnie, w domu, czy może na spotkaniach klubowych?

I tak, i tak. Przy tych łatwiejszych technikach organizujemy warsztaty twórcze i chcemy, żeby wszystkie koleżanki spróbowały danej techniki. Zwłaszcza, że tworzymy nie tylko na wystawy, które organizujemy co dwa, trzy lata, ale także co roku przygotowujemy kotyliony dla gości na Gorolski Święto. Zawsze mamy swój pomysł, kotylion zawsze jest inny. Co roku robimy ich około 150. A więc już teraz będziemy zaczynać je robić, żeby zdążyć.

Czy rękodzieło jest główną działalnością Waszego Klubu?

Nie. Rękodziełem zajmuje się mniej więcej połowa z nas. Nie wszystkie też panie, które zajmują się rękodziełem, są zainteresowane uczeniem się nowych technik. Mnie też już wystarczy to, co umiem i nie odczuwam potrzeby uczenia się kolejnych nowych technik rękodzieła. Planujemy jednak w najbliższym czasie zrobić warsztaty malowania na jedwabiu.

Natomiast druga połowa pań realizuje się w kuchni. Wymyślają nowe potrawy, przy-



Odnaczenie „Zasłużony dla kultury Polskiej”



Wycieczka klubu kobiet

rządzają potrawy na zebrania i zawsze wymyślą coś nowego. Są bardzo uzdolnione kulinarnie. I na wystawie obie grupy pań tworzą całość wystawy. Połowa pań wytwarza rękodzielne eksponaty, a druga połowa ma od rana do wieczora mnóstwo pracy w kuchni. Tradycyjnie na tych wystawach jest ciepły bufet, pieczone są domowe kołaczki. Tak więc do takiej wystawy dokładają się swoją pracą wszystkie członkinie. Klub Kobiet z Helenką Kawulok na czele stara się także o aprowizację na innych wydarzeniach Koła. Najbliższym będzie zebranie sprawozdawcze.

Mamy także w programie wycieczki edukacyjne. Mieliśmy ostatnio wycieczkę do Wisły, a więc bliźniutko. A zawsze jest tam co zwiedzać. A w tym roku wybieramy się do Białki Tatrzańskiej, na Podhale. Na wycieczki jeździmy po Gorolskim Świącie, we wrześniu.

W swoim gronie tradycyjnie świętujemy też jubileusze poszczególnych członkiń. Tradycyjnie też od wielu lat przygotowujemy na Kiermasz Polskiej Książki bufet. Są domowe pierniki, ciastka, słynny ajerkoniak.

Czy te wszystkie specjały przygotowujecie panie każda u siebie w domu, czy wspólnie w Domu PZKO?

Wspólnie tutaj. Pierniki musimy piec z wyprzedzeniem. Pieczemy 12 kilo pierniczków. Musimy je upiec, wysuszyć, ozdobić, popakować. Dla nas jest to tradycja i radość.

Była pani prezesem Sekcji Kobiet Zarządu Głównego Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego. Rozumiem, że klub współpracuje też z Sekcją?

Współpraca naszego Klubu Kobiet z Sekcją Kobiet jest bardzo intensywna. Jesteśmy w Sekcji z naszego Koła dwie. I jak czytam starą kronikę, to widzę, że ta współpraca zawsze była mocna i moje poprzedniczki również ściśle współpracowały z Sekcją. Kilkakrotnie już spotkania wiosenne czy jesienne Sekcji Kobiet odbywały się właśnie w naszym Domu PZKO. A ja byłam przewodniczącą Sekcji przez jedenaście lat.

A jak układa się współpraca z Klubem Seniora?

Moim zdaniem rozwija się wspaniale. Wspólnie organizujemy Wigilijki. Mamy piękny ogród na Mazurowicach. Koło otrzymało w podarunku od pani Mazurowej dom z ogrodem. Są plany wyremontowania go i stworzenia tam Muzeum Katynia, ale na razie nie ma odpowiednich funduszy.

Natomiast my chciałybyśmy się spotykać latem właśnie w tym pięknym ogrodzie nad Łomnianką. Panowie z Klubu Seniora podjęli się odnowienia altanki i uporządkowania ogrodu. Udało im się pozyskać do swych szeregów również tych młodszych emerytów, mają więc siłę by organizować *brygady*. Dużo już się napracowali. I już zapraszają nas tam na wspólną jasecznicę.

Proszę zdradzić, jak często spotyka się Klub Kobiet w Jabłonkowie.

Dwa razy w miesiącu, we wtorki.



Wystawa świąteczna



PAMIĘĆ NARESZCIE MA, CZEGO SZUKAŁA

TEKST: RENATA PUTZLACHER / ZDJĘCIA: WIKIPEDIA I „ZNAK”

Wisława Szymborska przyszła na świat w rodzinie inteligenckiej. Jej ojciec, Wincenty Szymborski, był zarządcą dóbr hrabiego Władysława Zamojskiego, najpierw w Zakopanem, a potem w Kórniku, gdzie poetka przyszła w 1923 roku na świat. Między Wincentym Szymborskim a jego żoną, Anną Marią Rottermund, była duża różnica wieku, on miał w dniu ślubu 49 lat, a ona 28. Rodzice Szymborskiej kilkakrotnie się przeprowadzali, z Kórnika do Torunia, a w 1929 roku do Krakowa, gdzie zamieszkali przy ul. Radziwiłłowskiej. Tu w 2017 roku pod numerem 29 odsłonięto pamiątkową tablicę.

W poprzednim artykule wspominałam, że Wisława Szymborska była osobą bardzo dyskretną. Tu i ówdzie w jej wierszach pojawiają się jakieś strzępki informacji o jej przodkach, wiemy też, że miała szczęśliwe dzieciństwo, bo rodzice rozmawiali z nią i czytali jej bajki. Jej biografki zdradziły, że była „małą terrorystką zmuszającą wszystkich wokół do czytania”. W wieku lat czterech poznała bajkę Konopnickiej „O krasnoludkach i sierotce Marysi” i od-tąd uważała ją za arcydzieło sentymentu i dowcipu. Hansa Christiana Andersena podziwiała za jego „Baśnie”, bo „miał odwagę traktować dzieci poważnie i dawać smutne zakończenia”. Po latach poetka wyznała: „Po staroświecku uważam, że czytanie książek to najpiękniejsza zabawa, jaką sobie ludzkość wymyśliła”.



Po książce Juliusza Verne'a Szymborska chętnie sięgała również jako osoba dorosła, nie tylko dlatego, że „jego fantazje nie ulegały przedawnieniu”. Warto pamiętać, że poetka miała też niezwykle talent



plastyczny, była autorką pocztówek-kolaży i ilustracji do książek. Może właśnie tu można się doszukiwać początku jej pasji?

Na rycinach, które w tak jedynie wyobrażalny sposób ilustrują powieści Juliusza Verne'a, wszystko jest w prążki: ziemia w prążki, księżyc w prążki, morze w prążki, w prążki żagle na wzlatających pod chmury okrętach, w prążki retorty, z których wydobywają się kłęby złowieszczy dymu, w prążki nauszники odkrywcy wulkanu na Biegunie Północnym. Kiedy dowiedziałam się w szkole, że na biegunie nie ma żadnego wulkanu, przyjąłam tę informację z niesmakiem.

O swej dziecięcej sympatii dla starych rycin pisała też w wierszu „Możliwości”:

*Wolę wyjątki.
Wolę wychodzić wcześniej.
Wolę rozmawiać z lekarzami o czymś innym.
Wolę stare ilustracje w prążki.*

Sprawdziłam i rzeczywiście, chodzi o ilustracje Alphonse de Neuville'a. I tak to jest z dobrą poezją, która otwiera przed czytelnikami nowe horyzonty. Kiedy to się zaczęło? W kilku wywiadach Wisława Szymborska przyznała, że próbowała rymować już od czwartego roku życia. Do pisania okolicznościowych wierszyków zachęcał ją ojciec, w tamtych czasach już starszy pan, który miał na nią duży wpływ. Podobno wyjmował portfel i płacił jej za udane utwory po 20 groszy od sztuki. Za to „honorarium” młodziutka poetka kupowała sobie potem jakieś słodycze.

Przyszła noblistka nie wywodziła się z artystycznego środowiska. Jej starsza siostra Nawoja wiedziała, że nie drzemia w niej ukryte pokłady poetyckiego talentu (wiemy natomiast, że była mistrzynią kuchni), co po latach skwapliwie odnotowała młodsza Wisława, beniaminek rodziny, w wierszu „Pochwała siostry”, którego fragment przytaczam:

*Moja siostra nie pisze wierszy
i chyba już nie zacznie nagle pisać wierszy.
Ma to po matce, która nie pisała wierszy,
oraz po ojcu, który też nie pisał wierszy.
Pod dachem mojej siostry czuję się bezpieczna:
mąż siostry za nic w świecie nie pisałby wierszy.
I choć to brzmi jak utwór Adama Macedońskiego,
nikt z krewnych nie zajmuje się pisaniem wierszy.*

*W szufladach mojej siostry nie ma dawnych wierszy
ani w torebce napisanych świeżo.
A kiedy siostra zaprasza na obiad,
to wiem, że nie w zamiarze czytania mi wierszy.
Jej zupy są wyborne bez premedytacji,
a kawa nie rozlewa się na rękopisy.*

Oczywiście, utwór ma wydźwięk autoironiczny – autorka porównuje styl swojej wypowiedzi do twórczości Adama Macedońskiego, który znany był głównie z publikowanych w prasie satyrycznych rysunków. Wszyscy członkowie jej rodziny byli „normalni”, tylko poetka czuła się trochę jak odmieniec. Szanowała swoją siostrę za jej bardzo praktyczne podejście do życia, którego tak często brakuje artystom.

W 1926 roku Wincenty Szymborski mając zaledwie 56 lat przeszedł na emeryturę. Zmarł nagle w 1936 roku, gdy jego młodsza ukochana córka miała niespełna 13 lat. Po ojcu pozostało jej czarne pudełko z jego dowodem osobistym i dwunastoma listami, których autorem był hrabia Władysław Zamoyski. Po latach Wisława Szymborska napisała wiersz „Pamięć nareszcie”. Oto jego fragmenty, piękne, przejmujące, tak bardzo oddziałujące na wyobraźnię:

*Pamięć nareszcie ma, czego szukała.
Znalazła mi się matka, ujrzał mi się ojciec.
Wyśniłam dla nich stół, dwa krzesła. Siedli.
Byli mi znowu swoi i znowu mi żyli.
Dwoma lampami twarzy o szarej godzinie
błysli jak Rembrandtowi.*

*/.../
No i nareszcie.
Pewnej zwykłej nocy,
z pospolitego piątku na sobotę,
tacy mi nagle przyszli, jakich chciałam.
Śnili się, ale jakby ze snów wyzwoleni,
postuszni tylko sobie i niczemu już.
W głębi obrazu zgasły wszystkie możliwości,
przypadkom brakło koniecznego kształtu.
Tylko oni jaśnieli piękni, bo podobni.
Zdawali mi się długo, długo i szczęśliwie.*

*Zbudziłam się. Otwartam oczy.
Dotknęłam świata jak rzeźbionej rany.*



100 w.s.

2023 • ROK WISŁAWY SZYMBORSKIEJ

Korzystałam z następujących publikacji:

O Wisławie Szymborskiej, fragmenty biografii poetki autorstwa Joanny Szczęsnej i Anny Bikont, 2011

Joanna Gromek-Illg,
Szymborska. Znaki szczególne, 2020

Wiersze opublikowane na stronie Fundacji Wisławy Szymborskiej:
<https://www.szymborska.org.pl>

REDAKCJA MIESIĘCZNIKA „ZWROT” OGŁASZA KONKURS LITERACKI



Konkurs ma charakter otwarty, tematyka prac jest dowolna. Na konkurs można nadsyłać wiersze i opowiadania w języku polskim. Nadesłane utwory nie mogą być wcześniej publikowane (także w internecie) i nagradzane w innych konkursach.

Warunkiem uczestnictwa w konkursie jest nadesłanie konkursowych tekstów w czterech egzemplarzach opatrzonych godłem słownym i oznaczonej tym samym godłem, zaklejonej koperty,

zawierającej imię, nazwisko, adres, e-mail i numer telefonu autora.

Prace należy przesać do 31. 7. 2023 na adres redakcji: Miesięcznik „Zwrot”, ul. Strzelnicza 28, 737 01, Czeski Cieszyn z dopiskiem: „Konkurs Literacki”. Organizatorzy nie zwracają prac nadesłanych na konkurs i zastrzegają sobie prawo bezpłatnej publikacji nagrodzonych utworów. Regulamin konkursu można znaleźć na stronie: www.zwrot.cz. Nagrodzone prace zostaną wydane w publikacji pokonkursowej.



▲ Bogusław Chwajol prezentuje pamiątki po ojcu w swoim gabinecie.

PAMIĄTKI PO OJCU PRZYPOMINAJĄ MI, ŻE TRZEBA PATRZEĆ NA PACJENTA CAŁOŚCIOWO

TEKST: SYLWIA GRUDZIŃ, ZDJĘCIA: SYLWIA GRUDZIŃ I ARCHIWUM RODZINNE BOGUSŁAWA CHWAJOLA

Tym razem w poszukiwaniu pamiątek rodzinnych pojechałam do osoby, której Czytelnikom specjalnie nie trzeba przedstawiać. Bogusław Chwajol to znany na Zaolziu działacz, lekarz urolog, autor wielu publikacji i inicjatyw. Mało kto jednak wie, że w gabinecie lekarskim pana Bogusława znajduje się wyjątkowa witryna. Choć nie widać jej na pierwszy rzut oka, bo stoi pomiędzy regałami z segregatorami i periodykami lekarskimi, osoby zainteresowane historią na pewno ją dojrzą. Zawartość gabloty stała się pretekstem do rozmowy z panem Bogusławem na temat historii rodzinnych i przeszłości Orłowej i Lutyni.

Panie Bogusławie, to raczej nietypowe, żeby lekarz trzymał w swoim gabinecie gablotę muzealną?

Chyba nie (*śmiech*). To są narzędzia medyczne po moim ojcu Ludwiku Chwajole – strzykawki, igły, wzierniki, zestaw do badania wzroku. Tata był lekarzem. Podobnie jak jego szwagier, mój wujek, Fryderyk Kiermaszek. Ojciec był internistą. Wujek był lekarzem ogólnym.

A skąd wzięli się Kiermaszkowie i Chwajolowie w Orłowej?

Rodzina ze strony taty przyjechała z Dobczyc pod Wieliczką. Dziadkowie Aniela i Franciszek Chwajolowie przyjechali stamtąd za pracą do Lutyni Górnej – dzisiaj Orłowej. Mój ojciec, Ludwik Chwajol, już się urodził tutaj w 1914 roku. Dziadkowie ze strony mamy, Agnieszka i Rudolf Kiermaszkowie, z kolei pochodzili z Orłowej.

Gdy otworzono polską szkołę, u moich dziadków mieszkali i stołowali się nauczyciele z tej szkoły – nie było wtedy oczywiście hoteli. Dziadek Rudolf pracował na kopalni. Ponieważ był Polakiem, mógł pracować tylko przez dwa, trzy dni w tygodniu (zarabiał minimalnie). Dziadkowie mieli też małe gospodarstwo, z którego żyli. Choć sami niewiele mieli, łożyli się na budowę szkoły i budowali ją własnymi

rękami. Szkołę otwarto w latach 20. Moja mama, urodzona w 1917 roku, jako siedmioletnia dziewczynka recytowała wierszyk podczas otwarcia. Po wojnie szkołę przebudowano na sklep spożywczy, a teraz w tym budynku jest dom PZKO.

Czyli można powiedzieć, że czuje się pan w domu PZKO w Orłowej-Lutyni jak u siebie?

No tak (*śmiech*). Ale oczywiście to nie jest tylko zasługa moich dziadków. Jeden człowiek gmachu nie postawi. To zasługa polskich rodzin z Lutyni, między innymi Hilów, Jędrzejczyków, Czernerów, Brzeźnych i wielu innych, którzy szkołę budowali, dawali składki, pomagali, jak mogli. Mama przez całe życie udzielała się w PZKO, pracowała w zarządzie, klubie kobiet, śpiewała w chórze, była kronikarzem. Ojciec udzielał się w Macierzy Szkolnej, prowadził wykłady dotyczące zdrowia. Na przełomie lat 50. i 60. otrzymał dwa wysokie odznaczenia państwowe. Tato na początku drogi zawodowej pracował w szpitalu w Boguminie na oddziałach chorób wewnętrznych i płucnych, a następnie jako lekarz zakładowy dla kopalni ČSA. Widział na co dzień, w jak brudnej i skażonej wodzie górniczy się kąpią po pracy. Wpadł wtedy na pomysł, żeby ją oczyścić za pomocą filtrowania przez hałdy. Wodę pompowało się na górę hałd, następnie spływała przez nie i w ten sposób się filtrowała. Na dole zbierano już czystą



Ludwik Chwajol (pierwszy z lewej) jako student V roku medycyny w Krakowie, 1938 r.

bakteriologicznie, jałową wodę. Pomagałem tacie jako student gimnazjum w tym przedsięwzięciu – robiłem mu wykresy.

Genialny i zarazem prosty pomysł...

Za to tata dostał odznaczenie. Do dzisiaj wodę filtruje się w ten sposób. To było coś wyjątkowego, że lekarz z jakiejś tam Lutyni dostał odznaczenie z rąk premiera. Tata

był bardzo ofiarnym lekarzem. Gdy przyjeżdżał wieczorem z pracy w Boguminie, u nas w domu siedziało już dziesięć, piętnaście osób i czekało na ojca, który ich potem badał do późnych godzin nocnych. Rano znowu jechał do szpitala. Wszyscy mówili o nim w samych superlatywach. Nigdy nie było mu ciężko podejść czy podjechać do chorego do domu.

I całe życie tak pracował?

Tak. Cały czas.

A czy rodzice wspominali, jak wyglądała Lutynia przed wojną pod względem narodowościowym?

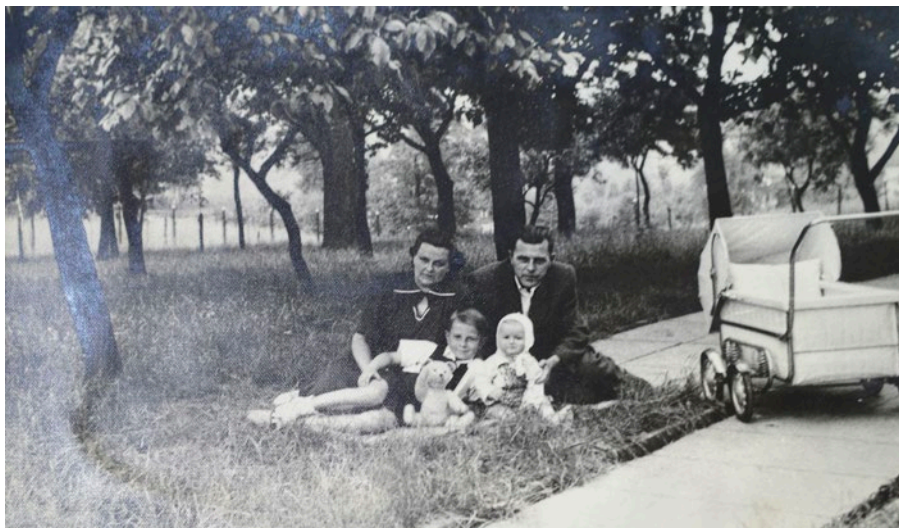
Było nieporównywalnie więcej Polaków, dlatego nasza miejscowość nazywała się Lutynia Polska. Czechów było bardzo mało. Nawet jeżeli ktoś deklarował narodowość czeską, to mówił *po naszymu*. Rzadko słyszało się język czeski. Czystej polszczyzny też na co dzień nie słyszało się niewiele.

A jakiej narodowości byli górniczy?

To również byli w dużej większości Polacy. Chodzili piechotą aż z Wierzniowic. Dziadek Rudolf również chodził z całą gromadą na kopalnię pieszo. Górniczy czekali jeden



Narzędzia do badań laryngologicznych Ludwika Chwajola.



Ludwik i Waleria Chwajolowie w ogrodzie swojego domu w Lutyni Górnej z synami Władysławem i Bogusławem, l. 50 XX wieku.

na drugiego i szli razem na szyb Wacław albo na Zofię. Z powrotem też. Myli się w domu, bo nie było łaźni. Szychty były 12-godzinne. Jednak, jak już wspominałem, Polaków ograniczano w pracy, mogli pracować tylko dwa, trzy dni w tygodniu.

A jak rodzice przetrwali wojnę?

Musieli wszystko zostawić. Jak zaczęła się wojna, to umówili się z zaprzyjaźnionymi rodzinami Gwoździów, Uherków, że razem będą uciekać na wschód. Wsiadli w pociąg. Mama opowiadała, że gdzieś na wschodnich granicach terazniejszej Polski pociąg był bombardowany i została ranna. Na szczęście rany z odłamków granatu nie były zbyt poważne. Z tułaczki po jakimś czasie szczęśliwie wrócili

W jakim stanie zastali dom po powrocie?

Domy w Lutyni nie było jakoś specjalnie zniszczone. Front szybko przeszedł. Pamiętam, jak rodzice opowiadali o końcu wojny, że bombardowali Zbytki – część Orłowej w kierunku Lutyni Dolnej. Mówili też, że Niemcy stacjonowali w starym domu w sąsiedztwie. Pamiętam taki jeden dzień, że Niemcy wieczorem jeszcze byli, a rano na ich miejscu byli *Ruscy*. Ja już wtedy byłem na świecie, urodziłem się w 1944 roku.

Czyli pana rodzice urodzili się podczas pierwszej wojny światowej, a pan podczas drugiej?

Tak. Na to wygląda (*śmiech*). Rodzice wzięli ślub w 1942. Tata miał wtedy skończone cztery lata medycyny w Brnie. Jak przyszli na Zaolzie Polacy w 1938 roku, to razem ze swoim szwagrem Kiermaszkiem przeniósł się na studia z Brna do Krakowa. Czuli się Polakami i chcieli studiować w ojczyźnie. Ale to był błąd, bo po wojnie nie uznano im w Czechosłowacji tego okresu studiów w Krakowie. Ich kolega ze studiów, doktor Staniek, który został w Brnie, skończył studia tuż przed wojną. A mój ojciec i wujek kończyli studia dopiero w 1945 roku, znowu w Brnie. Przedłużyły im się te studia znacznie.

Czyli tata nie mógł być lekarzem w czasie wojny?

Nie. Tata w czasie wojny pracował w fabryce garnków i kaflí glinianych w Lutyni. Nie miał dyplomu. Żeby móc żyć, musiał się gdzieś zatrudnić. Chodził do fabryki na nocne zmiany pilnować pieców, żeby nie wygasły. W tym czasie, gdy do nich dokładał, przy okazji się doksztatcał, czytając fachową literaturę. Pewnego razu zasnął, piece wygasły i cała produkcja się zmarnowała. Przyszli esesmani i powiedzieli, że to jest sabotaż i że tata pójdzie do obozu koncentracyjnego. Tata próbował się tłumaczyć, że po prostu zasnął ze zmęczenia. Wystali go do domu i powiedzieli, że do trzech dni przyjdą po niego. Za trzy dni przyszli z rozkazem odesłania ojca na roboty przymusowe do Rzeszy. Miał wielkie szczęście, że nie został wysłany do obozu. Wszyscy dziękowali Bogu, że tak się to skończyło.

Gdzie tata trafił?

Pracował przy regulacji rzeki w Mariańskich łaźniach. Na miejscu szef sanatorium, rehabilitant, niemiecki profesor, który wykładał na Uniwersytecie Karola w Pradze, dowiedział się, że na tych robotach jest prawie że lekarz. Dowiedział się, że tata zna niemiecki i francuski – absolwenci gimnazjum w Orłowej mieli maturę i z francuskiego i niemieckiego. Wyciągnął więc tatę z tych robót do siebie, żeby mu przy-



Szkola podstawowa w Lutyni Górnej, klasa 1A. Waleria Kiermaszek siedzi po lewej stronie od nauczyciela.

gotowywał wykłady, które potem wygłaszał na Uniwersytecie Karola. Wówczas francuska rehabilitacja była na bardzo wysokim poziomie. Tata tłumaczył więc profesorowi publikacje z francuskiego na niemiecki. To był dobry Niemiec. Wcześniej tata miał się gorzej. Wspominał jedną Wigilię, w którą miał tylko kawę i suchy chleb. Po jakimś czasie tata poprosił profesora, czy by mu nie zatwierdził pozwolenia na odwiedziny żony, czyli mojej mamy. Byli wtedy młodym małżeństwem. Niemiec zgodził się. Mama odwiedziła tatę kilkakrotnie. Za pierwszym razem była u niego dwa tygodnie. Mama zaszła w ciążę ze mną właśnie tam. Urodziłem się w marcu 1944 roku. Tata mnie zobaczył dopiero po powrocie do domu, gdy ja już miałem kilka miesięcy.



Chór mieszany w Lutyni Górnej, 1937 r. Czwarta z lewej w pierwszym rzędzie Waleria Chwajol z domu Kiermaszek. W ostatnim rzędzie, czwarty od prawej Fryderyk Kiermaszek, brat Walerii. W środku w pierwszym rzędzie dyrygent Emil Hila.

Dlaczego tata zdecydował się iść na studia do Polski?

Panowały wtedy bardzo optymistyczne nastroje, jeżeli chodzi o zajęcie Zaolzia przez Polskę. Wszyscy się cieszyli. Myśleli, że ta Polska już tutaj zostanie, że będą żyli u siebie.

Właściwie przez tę decyzję o przeniesieniu się na studia do Krakowa tacie skomplikowało się później życie...

No tak! Rodzice opowiedzieli mi o tym wszystkim później, gdy byłem dorosły.

Wisił u nas w domu obraz przedstawiający cerkiew prawosławną, tzw. *ruski kościół*, który znajduje się w Mariańskich Łązniach. Zapytałem więc pewnego razu rodziców, co my mamy wspólnego z tym kościołem? A oni mi odpowiedzieli wtedy, że mi to kiedyś wyjaśnią (*śmiech*). A historia była taka, że z mansardy taty, w której mieszkał w Mariańskich Łązniach, był widok na tę cerkiew i tata zlecił namalowanie jej. Chciał mieć pamiątkę tamtych dni, gdy odwiedzała go mama.

Po wojnie urodził się mój brat, który niestety zmarł w wieku dwunastu lat. Dostał zapalenia opon mózgowych. Tata korespondo-

wał w tej sprawie między innymi z lekarzami w Wiedniu. Brat rozwijał się bardzo dobrze przez pierwszy rok życia, potem zaczął chorować. Nie było na to lekarstwa. To były dopiero początki penicyliny, która by i tak nie pomogła. Dzisiaj nie byłoby problemu wyleczyć brata. Pamiętam go dobrze, bo między nami było pięć lat różnicy. Rodzice poświęcali więcej czasu młodszemu bratu. Chociaż byłem dzieckiem, to rozumiałem, że rodzice nie mają dla mnie aż tyle czasu jak dla chorego brata.

A jak to się stało, że został pan też lekarzem?

W domu byli stale pacjenci. Wyrastałem w tym środowisku. Na początku pierwszej klasy w gimnazjum trafiłem z bólem brzucha do starego szpitala w Orłowej. Wziął mnie na stół ordynator Grygar – okazało się, że to ślepa kiszka, a w niej dwie pestki ze śliwek. Na sali ze mną leżał ranny po wypadku górnik – miał obrażenia głowy, brzucha, kończyn. Pomagałem mu w nocy. To był jeden z bodźców, żeby ukierunkować swoje zainteresowania w stronę medycyny. W gimnazjum bardzo polubiłem biologię i chemię. Na moją decyzję wpłynęła również choroba brata. Moich dzieci też nikt nie zmuszał do pójścia na medycynę. Jednak postanowiły zostać lekarzami.

Dlaczego trzyma pan te pamiątki?

Moja żona, która również jest lekarzem, wpadła na pomysł podczas remontu gabinetu w naszym domu, żeby te stare ekspozyty zostały w ambulatorium. To są pa-



Państwo Chwajolowie w Mariańskich Łązniach, 1943 r.

miątki po moim ojcu z tamtych lat. Wtedy lekarz robił wszystko. Dzisiaj każdy lekarz zna się tylko na swojej wąskiej specjalizacji. Gdybym dzisiaj zapytał na przykład ginekologa, jak zbadać ucho, to on by tego nie wiedział. Staram się widzieć człowieka kompleksowo i uprawiać medycynę taką, jaka powinna być, czyli w kontakcie z pacjentem, a nie w kontakcie z urządzeniami, które służą tylko do precyzowania diagnozy. Trzeba umieć każdego zbadać, osłuchać i popatrzeć się tam, gdzie trzeba. Mnie te pamiątki po ojcu przypominają, że trzeba patrzeć na człowieka całościowo. Nie wystarczy badać jeden organ, lecz trzeba chorego ocenić kompleksowo, zarówno jego kondycję fizyczną, jak i psychiczną, oraz brać pod uwagę czynnik socjalny.



Grono nauczycielskie ze szkoły w Lutyni Polskiej, 1929 r.



Szkoła ludowa w Lutyni Górnej, 1951 r. W ostatnim rzędzie, czwarty z prawej Bogusław Chwajol.

Historia rodzinna jest dla pana ważna?

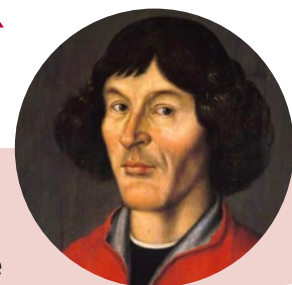
Tak. Po wojnie lekarzy nie było. Tata nigdy nie brał pieniędzy od pacjentów, którzy codziennie czekali na niego w domu. Oni tylko przynieśli czasami jakieś jajka, ewentualnie kurę, czyli to, co mieli. Państwo zakazało pracować prywatnie. A to był problem, bo w Lutyni nie było lekarza. Chowaliśmy stół i narzędzia pod stomę w stodole. Gdyby przyszła kontrola, to byłoby bardzo źle.

A czy pacjenci pytają o te pamiątki?

Jedynie wtedy, gdy są u mnie po raz pierwszy. Ale to się rzadko zdarza.

W 550. ROCZNICĘ URODZIN MIKOŁAJA KOPERNIKA

TEKST: ROMAN STRZONDAŁA



Podziw bierze, jak wszechstronnie wykształconym i równocześnie jak niezmiernie pracowitym człowiekiem był Mikołaj Kopernik. Był kanonikiem i w ciągu swojego pobytu na Warmii pełnił różne czasochłonne funkcje, angażował się w życie gospodarcze i polityczne Prus Królewskich. Sporządził w 1510 roku mapę Warmii i zachodnich granic Prus Królewskich przeznaczoną na zjazd rady królewskiej w Poznaniu. Na zjeździe stanów Prus Królewskich w Grudziądzu w 1522 roku przedstawił projekt reformy systemu monetarnego w Prusach. Współpracował z Bernardem Wapowskim przy sporządzaniu mapy Królestwa Polskiego i Litwy. Przez cały czas służył biskupom, kanonikom i ludności jako lekarz.

MIKOŁAJ KOPERNIK GEOGRAFEM I KARTOGRAFEM

Epokowym osiągnięciem Mikołaja Kopernika jest jego heliocentryczna teoria wraz z jej naukowymi oraz światopoglądowymi następstwami. Niemniej jednak jego prace z innych dziedzin nie schodzą z pola uwagi. W ubiegłym numerze Zwrotu opisany został jego wkład w polską i światową ekonomię. Niniejszy artykuł przedstawi najważniejsze fakty dotyczące jego zainteresowań geograficznych, które dziś wchodzą w zakres geografii fizycznej i geofizyki. Mowa będzie również o jego pracy na polu kartografii.

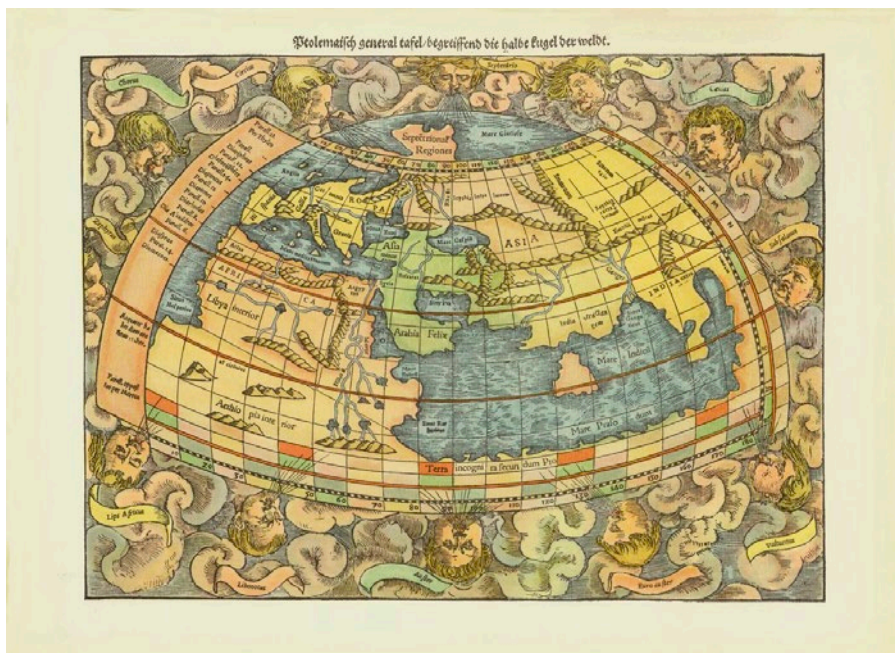
BUDOWA GLOBU ZIEMSKIEGO

W rewolucyjnym dziele *O obrotach (De revolutionibus)* wydanym w 1543 roku Mikołaj Kopernik przedstawił Ziemię zarówno pod względem jej miejsca w Kosmosie, jak i jej wielkości i pozycji w systemie planetarnym Słońca. Glob ziemski ukazał w jego trojakim ruchu: wirowym, postępowym i precesyjnym (stożkowym osi ziemskiej). Zwracał też uwagę na ciężkość jako *naturalną dążność do skupiania się w kulę*, co można śmiało interpretować tak, że Kopernik już wtedy wyczuwał prawo powszechnego ciążenia w przyrodzie, odkryte w 1687 roku przez Izaaka Newtona.

Kopernik interesował się Ziemią nie tylko jako ciałem niebieskim w jej relacjach z innymi planetami i ze Słońcem. Przed-

► Mapa świata z 1265 roku przedstawiająca ziemię w postaci płaskiego dysku z środkiem znajdującym się Jerozolimie.





Mapa świata według Ptolemeusza z 1544 roku.

stawił glob ziemski uwzględniając stosunek masy materii w stanie stałej (łądów) do ciekłej (wód), w tym też stosunek powierzchni łądów i mórz. W swym rewolucyjnym dziele *O obrotach* starał się pokazać, że ziemia wraz z wodą tworzy jedną kulę: ...ziemia, jak i woda dążą do jednego i tego samego środka ciężkości, nie różnego od środka objętości ziemi, która – ponieważ jest cięższa – wodą wypełnia się w swych rozpadlinach. I dlatego niewielka jest ilość wód w porównaniu z ilością łądu, jakkolwiek na samej powierzchni widać może więcej wody. Taki w każdym razie kształt musi mieć ziemia wraz z oblewającymi ją wodami, jaki pokazuje jej własny cień; ten przystania księżyc odcinkami regularnego koła.

Mikołaj Kopernik w swych rozważaniach koncentrował się na istotnych cechach budowy kuli ziemskiej jako planety. Kulistości Ziemi dowodził faktami z astronomii, nie operując spopularyzowanymi przez geografów odrodzenia pojęciami, które nabrały cech prawd elementarnych. Mapy ukazujące fragmenty globu ziemskiego czy same globusy, które na przełomie XV i XVI wieku zaczęły się coraz częściej pojawiać w wyniku odkryć geograficznych i rozwoju kultury renesansu, były jedynie odwzorowaniami i modelami osiągnięć ówczesnej geografii. Rzeczywistymi zaś dowodami kulistości Ziemi dysponowała jedynie astronomia, zanim podróż „dookoła świata” kulistości tej nie potwierdziła empirycznie.

DALEKOMORSKIE WYPRAWY ODKRYWCZE

W XV wieku żeglarze z Europy wypływali coraz dalej na otwarty ocean. Ich celem było znalezienie drogi morskiej do Indii. Chcieli sprowadzać stamtąd tanio towary poszukiwane w Europie, ponieważ lądowe szlaki handlowe stały się drogimi i niebezpiecznymi. Opanowali je Turcy, którzy nakładali wysokie opłaty na przewożone towary,

do których należały głównie przyprawy (cynamon, goździki, wanilia, imbir i przede wszystkim pieprz) oraz kruszcze szlachetne (srebro i złoto) używane jako środki płatnicze w szybko rozwijającej się europejskiej gospodarce towarowo-pieniężnej.

Bez nowoczesnych wynalazków dalekie podróże morskie nie byłyby możliwe. W XV wieku pojawiły się nowe konstrukcje statków – karawele i karaki, coraz dokładniejsze mapy oraz przyrządy nawigacyjne – kwadrant, log i busola – pozwalające określić położenie na morzu, prędkość i kierunek żeglugi. Dzięki temu żeglarze z Europy mogli bezpiecznie wypływać coraz dalej na otwarty ocean. Dzięki kupcom i podróżnikom wiedza geograficzna Europejczyków stawała się coraz bardziej rozległa.

Poszukiwanie nowej morskiej drogi do Indii dało początek wielkim odkryciom geograficznym. Długo portugalskie statki pływały na południe wzdłuż wybrzeży Afryki. W 1488 roku żeglarz Bartolomeu Diaz (1450–1500) opłynął południowy kraniec kontynentu afrykańskiego i udowodnił, że można dotrzeć drogą morską do Indii.

Włoski żeglarz Krzysztof Kolumb (1451–1506) obiecał znaleźć inną, krótszą niż portugalska, drogę do Indii. Kolumb był przekonany, że Ziemia jest okrągła. Postanowił więc skierować się na zachód przez Ocean Atlantycki i dotrzeć do Indii od drugiej strony. Zdaniem Kolumba do



Kolumb przed królową – obraz olejny Emanuela Gottlieba Leutze z 1843 roku. Hiszpańska królowa Izabela I Katolicka wraz z mężem Ferdynandem II Aragońskim wsparła wyprawę poznawczą Krzysztofa Kolumba.

Indii można było doплыnąć w kilka tygodni, podczas gdy podróż wokół Afryki trwała około roku.

W 1492 roku, po ponad dwumiesięcznej żegludze, wyprawie Kolumba udało się dotrzeć do nieznanego lądu, którą była wyspa Ameryki Środkowej San Salvador (czyli Święty Zbawiciel). W ten sposób Krzysztof Kolumb odkrył Amerykę, myśląc, iż dotarł do Indii. Niektórzy uznają to wydarzenie za początek epoki nowożytnej. Dopiero podróżujący do Ameryki Południowej 10 lat później żeglarz florencki Amerigo Vespucci (1451–1512) stwierdził jako pierwszy, że odkryte przez Kolumba lądy to nie Japonia i inne części Azji, lecz nowy, nieznan dotąd kontynent. Od jego imienia zaczęto, począwszy od 1507 roku, odkryty przez Kolumba ląd nazywać Ameryką.

W 1498 roku po opłynięciu Afryki od południa wyprawa Vasco da Gamy (1469–1524) doплыnęła do miasta Kalikut na południowo-zachodnim wybrzeżu Indii, tym samym wyznaczając drogę morską do Indii. Odkrycie tej morskiej drogi stworzyło morskie połączenie Europy ze Środkowym i Dalekim Wschodem, będące głównym szlakiem handlowym, aż do czasu otwarcia w 1869 roku Kanału Sueskiego.

ZIEMIA JEST RZECZYWIŚCIE KULĄ

Bardzo długo ludzie wyobrażali sobie Ziemię jako płaski dysk, w którego centrum znajdowała się Jerozolima w Ziemi Świętej. Żeglarze woleli nie oddalać się daleko od lądu, aby nie spaść w otchłań. Pod koniec średniowiecza zainteresowanie nauką starożytną sprawiło, że wśród uczonych zaczął dominować pogląd, iż Ziemia ma kształt kuli. Wyprawy morskie z XV i XVI wieku były coraz śmielsze i miały olbrzymi wpływ na rozwój Europy.

W 1519 roku Hiszpania zorganizowała wielką wyprawę, której dowódcą został doświadczony żeglarz portugalski Ferdynand Magellan (1480–1521). Na czele pięciu okrętów wyruszył z Hiszpanii w kierunku Ameryki, okrążył ją i wplynął na Ocean Spokojny. Po wielomiesięcznej podróży przez Pacyfik dotarł do Azji. Tam zginął podczas bitwy z mieszkańcami Filipin. Reszta żeglarzy popłynęła dalej i przez Ocean Indyjski dotarła do Afryki, a po jej okrążeniu w 1522 roku, po trzech latach żeglugi, wróciła do Hiszpanii na



Zaokrąglony cień Ziemi na Księżycu podczas jego zaćmienia dowodzi kulistości naszej planety.

ostatnim statku wyprawy. Ówczesni przekonali się ostatecznie, że Ziemia nie jest płaska, lecz ma kształt kuli i można ją okrążyć.

MIKOŁAJ KOPERNIK I MORSKIE WYPRAWY ODKRYWCZE

Potężny impuls do rozwoju nauk przyrodniczych w Europie stanowiły morskie wyprawy odkrywcze, które przyczyniły się do wielkiego przełomu i zmiany horyzontu geograficznego, obowiązującego od czasów starożytnych. Najbardziej doniosłe w skutkach były wyżej opisane ekspedycje Krzysztofa Kolumba, Vasco da Gamy i Ferdynanda Magellana.

W 1492 roku, kiedy Krzysztof Kolumb odkrył Amerykę, Mikołaj Kopernik miał 19 lat i już drugi rok studiował na Akademii Krakowskiej. Kiedy w 1498 roku Vasco Da Gama odkrył morską drogę do Indii, Kopernik miał 25 lat i studiował prawa w Bolonii. W 1522 roku, kiedy powracają żeglarze z wyprawy Ferdynanda Magellana, która pozwoliła potwierdzić kulistość Ziemi, nasz wielki astronom ma 49 lat i na zjeździe stanów Prus Królewskich w Grudziądzu wygłasza trzecią wersję swego traktatu ekonomicznego *O szacunku monety*.

Aczkolwiek wielkie wydarzenia geograficzno-podróżnicze, poruszające ówczesne umysły dotarły również do Mikołaja Kopernika, nie przypisywał on im większego znaczenia w odniesieniu do własnej teorii budowy świata. W dziele *O obrotach* pisze tylko, że kulistość Ziemi została potwierdzona także w praktyce, kiedy to w latach 1519–1522 uczestnicy wyprawy Ferdynanda Magellana opłynęli dookoła naszą planetę, jednocześnie uświadamiając ludziom jak ona jest wielka.

DOWODY NA KULISTOŚĆ ZIEMI

Nie musimy lecieć na orbitę okołoziemską, by przekonać się, że nasza planeta – Ziemia jest kulista. Kształt naszej planety udowadniają między innymi:

- widnokrąg (obszar, który możemy objąć wzrokiem) ma kształt koła, które zwiększa się wraz z wzrostem wysokości nad poziomem gruntu,
- obserwacje oddalających się od portu statków. Kiedy statek oddala się od nas, wydaje nam się, że robi się coraz mniejszy i powoli znika pod horyzontem. W rzeczywistości wraz z wzrostem odległości statku od obserwatora, krzywizna Ziemi powoduje, że statek znika stopniowo za linią horyzontu,
- obserwacja cienia Ziemi w trakcie zaćmienia Księżyca, gdy nasz naturalny satelita zanurza się w cień rzucany przez Ziemię. Podczas zaćmienia brzeg cienia zachowuje stale łuk koła ze względu na kulistość w przybliżeniu kształt Ziemi.

Według Kopernika właśnie to, że obserwujemy zaokrąglony cień Ziemi na Księżycu podczas jego zaćmienia wystarczająco dowodzi kulistość naszej planety. Dziś najbardziej jednoznacznym i przekonującym, a zarazem najładniejszym dowodem kulistości naszej Błękitnej Planety są jej zdjęcia z przestrzeni kosmicznej.

PLANETA KOPERNIKA

Od starożytności znamy pięć planet: Merkurego, Wenus, Marsa, Jowisza i Saturna. Niewątpliwie pierwsza spośród nich została „odkryta” Wenus, planeta nadzwyczajnej jasności, która pojawiając się nagle na porannym albo wieczornym niebie, od niepamiętnych czasów przyciągała uwagę człowieka. Drugą planetą, którą na pewno „odkryła” ludzkość, był Jowisz – co do jasności następny po Wenus. Dalej, według hierarchii jasności planet, zostały odkryte: Mars, Merkury i Saturn.

Szóstą planetę odkrył w XVI wieku Mikołaj Kopernik. Była to Ziemia, która – dzięki wprowadzeniu systemu heliocentrycznego Kopernika – zajęła należne sobie miejsce wśród innych planet Układu Słonecznego, obiegając centralnie położone Słońce. Od tego momentu Ziemia staje się jedną z planet krążących wokół naszej Diennej Gwiazdy. Dlatego, dzięki polskiemu wybitnemu Astronomowi, można pełnoprawnie



Mapa świata z 1689 roku.

nazywać Ziemię również planetą Kopernika.

Pozostałe dwie planety naszego Układu Słonecznego, czyli Uran i Neptun, odkryto dopiero po udoskonaleniu przyrządów obserwacyjnych kolejno w 1781 roku i w 1846 roku.

KARTOGRAFIA I KOPERNIK

Zapewne podczas swych studiów w Krakowie Mikołaj Kopernik uczęszczał na wykłady z kosmografii (dawna nauka zajmująca się opisem świata), na których prezentowano pewne elementy astronomii, matematyki i geografii oraz zajmowano się ustalaniem długości i szerokości geograficznej miast polskich. Prawdopodobnie również w czasach krakowskich zawiązała się przyjaźń przyszłego astronoma z Bernardem Wapowskim (1450–1535), który był najwybitniejszym polskim kartografem w XVI wieku. Nazywany jest ojcem kartografii polskiej. Kopernik spotkał się z nim ponownie na studiach w Bolonii oraz w Rzymie.

Wiedzę astronomiczną i jej instrumenty Kopernik wykorzystywał w podstawowych dla kartografii pomiarach. W księdze *O obrotach* (i innych pracach) widać jego zainteresowanie trygonometrią płaską, stosowaną do zadań miernictwa – geodezji. Do pomiarów geodezyjnych korzystał z dip-

try, astrolabium płaskiego i niwelacyjnego przyrządu *chorobates*. Między innymi wyznaczył szerokość geograficzną Fromborka, Torunia i Olsztyna.

Znaczna część jego dzieła poświęcona trygonometrii płaskiej i sferycznej została wydana oddzielnie w 1542 roku pt.: *O bokach i kątach trójkątów*, z przedmową Retyka. O rok później wydano kompletne wiekopomne dzieło Kopernika *O obrotach*, którego częścią był również wyżej wymieniony traktat.

MAPY KOPERNIKA

Pierwsza mapa, którą Mikołaj Kopernik sporządził, przedstawiała Warmię oraz zachodnie granice Prus Królewskich, a wykonana została na zlecenie biskupa warmińskiego Łukasza Watenrodego (1447–1512) w związku ze zbliżającym się zjazdem poznańskim w 1510 roku, na którym strona krzyżacka zmierzała do przywrócenia granic z 1466 roku. Kopernik towarzyszył wówczas wujowi i zabrał mapę ze sobą. Nadaremnie więc szukał jej w pokojach astronoma kanonika warmiński Fabian Łuzjański (około 1470–1523), który zamierzał ją potajemnie wykraść i oddać Zakonowi. Mapa ta nie zachowała się do naszych czasów.

Chronologicznie drugim kartograficznym dziełem (które także nie przetrwało) wiel-

kiego toruńczyka jest mapa zachodniej części Zalewu Wiślanego. Sporządzona została w 1519 roku dla doraźnej potrzeby w związku ze sporem granicznym kapituły warmińskiej z miastem Elblągiem o prawo połowu ryb w Zalewie Wiślanym.

Wiadomo również, że w lipcu 1529 roku, na zlecenie biskupa Maurycego Ferbera (1471–1537), Mikołaj Kopernik wspólnie ze swoim przyjacielem, kanonikiem fromborskim Aleksandrem Scultetim, miał opracować mapę całości Prus Królewskich i Książęcych. Niestety, nie znamy jej losów, ale zapewne przepadła ona bezpowrotnie, podobnie jak i inne mapy warmińskiego astronoma.

MAPY MACIEJA Z MIECHOWA I BERNARDA WAPOWSKIEGO

Mikołaj Kopernik miał swój udział także w kształtowaniu obrazu północnych obszarów Rzeczypospolitej w kręgach polskich kartografów. Przypuszczać należy, że dostarczał on potrzebnych informacji Maciejowi z Miechowa (1457–1523), który skorygował wiele błędnych informacji Ptolemeusza na temat geografii Europy Wschodniej.

Podobnie wspierał również Bernarda Wapowskiego (1450–1535) w jego pracach nad mapami wyrytowanymi w latach 1526–1528 w krakowskiej oficynie Floriana Unglera (?–1536). Dwie z nich przedstawiały w przybliżeniu dzisiejszą Europę Środkowo-Wschodnią. Pierwsza mapa obejmowała obszary południowej i środkowej Polski, północne Bałkany oraz ziemie przyлегłe na wschód aż po ujście Donu. Druga natomiast przedstawiała ziemie pomorskie, Prusy, Żmudź, Litwę i Inflanty razem z częścią Wielkiego Księstwa Moskiewskiego. Trzecia wielka mapa Rzeczypospolitej należy do najlepszych osiągnięć europejskiej kartografii. W 1533 roku Wapowski pracował także nad mapą Europy Północnej (Skandynawii, Inflant i Wielkiego Księstwa Moskiewskiego). Dwa lata później odwiedził nawet Kopernika we Fromborku, by przedyskutować swoje wątpliwości.

Mapy Bernarda Wapowskiego oraz Macieja z Miechowa wykorzystane zostały później przez wielu kartografów. Prace te popularyzowały na rynku zachodnioeuropejskim bardziej zbliżony do rzeczywistości obraz kartograficzny ziem polskich, który w ogólnych zarysach przetrwał praktycznie do XVIII wieku.



Mapa Prus Henryka Zella z 1542 roku.

MAPY PRUS

Przy pomocy Kopernika powstały również mapy Prus Jerzego Retyka (1514–1576) – profesora na uniwersytecie w Wittenberdze, który w latach 1539–1541 przebywał w Fromborku u Kopernika jako jedyny zresztą jego uczeń, a potem i przyjaciel – oraz towarzysza jego pruskiej podróży, Henryka Zella (1518–1564) z 1542 roku. Oryginał pierwszej z nich zaginął, znamy jednak geograficzno-kartograficzny tekst do niej. Szczęśliwie natomiast ocalała i dopiero w 1927 roku została odkryta w zbiorach Biblioteki św. Marka w Wenecji mapa Zella, która obejmuje także Polskę i Litwę.

Na podstawie szczegółowych badań historycy dowiedli, że nie tylko zaginiona mapa Retyka, ale i nie dochowana mapa Prus Kopernika z 1529 roku są identyczne z zachowaną (aczkolwiek w jednym tylko egzemplarzu) mapą Zella. Oznacza to, że mapy Kopernika i Retyka, które pozornie zaginęły, można obecnie uznać za nigdy nie utracone, ponieważ zostały wcielone w dochowaną mapę przypisywaną Zellowi.

Śledząc udział Mikołaja Kopernika w rozwoju geografii fizycznej, geofizyki oraz kartografii trzeba stwierdzić, że z Akademii Krakowskiej wywiózł trwałe zamiłowanie również do geografii. Widzieć możemy, że to zamiłowanie towarzyszyło mu przez całe życie.

KONKURS WIEDZY O MIKOŁAJU KOPERNIKU I ASTRONOMII

Marcowe pytania

Dla kategorii I
(uczestnicy w wieku do lat 10):
Jaki kształt ma Ziemia?

Dla kategorii II
(uczestnicy w wieku od lat 11 do 15):
Ile lat miał Mikołaj Kopernik, kiedy Krzysztof Kolumb odkrył Amerykę?

Dla kategorii III
(uczestnicy w wieku od lat 16):
Podaj nazwy planet, które znano w czasach Kopernika.

Odpowiedzi należy przysłać wyłącznie drogą mailową na adres info@zwrot.cz do 10 kwietnia 2023. W temacie wiadomości mailowej należy napisać KONKURS.

Uczestnicy kategorii I i II oprócz odpowiedzi na pytanie podają imię i nazwisko, klasę i szkołę, do której uczęszczają. Uczestnicy kategorii III oprócz odpowiedzi na pytanie podają imię, nazwisko i adres domowy.

Każdy zainteresowany udziałem w tej zabawie znajdzie odpowiedzi na pytania konkursowe uważnie czytając artykuły dotyczące Mikołaja Kopernika publikowane w Zwrocie.

W każdej kategorii spośród nadesłanych poprawnych odpowiedzi zostaną wylosowani uczestnicy, którzy otrzymają nagrody książkowe.

Odpowiedzi na lutowe pytania:

Dla kategorii I (do lat 10):
jakość i cenę chleba

Dla kategorii II (od 11 do 15 lat):
15 sierpnia 1517

Dla kategorii III (od 16 lat):
prawo gorszego pieniądza

Nagrodę za nadesłanie poprawnej odpowiedzi otrzymuje:

W kategorii III:
Władysław Molenda z Olbrachcic

ORTRUDA BUZKOWA - PROPAGATORKA ZDROWEGO TRYBU ŻYCIA

TEKST: WŁADYSŁAWA MAGIERA / ZDJĘCIA: UDOSTĘPNIONE PRZEZ OŚRODEK DOKUMENTACYJNY KONGRESU POLAKÓW



Uchodziła z całą pewnością za osobę nietuzinkową. Z pochodzenia Niemka, urodzona na Dolnym Śląsku w Lubaniu, mieszkała w Wiedniu, gdzie poznała Józefa. Znała kilka języków obcych, czego dowodem jest podziękowanie prof. J. Buzka zamieszczone w jego książce „Studia z zakresu administracji wychowania publicznego”, t. 1, „Szkolnictwo ludowe”, wydanej we Lwowie w 1904 r. Tam, we wstępie dziękuje Ortrudzie Menzel „za przetłumaczenie niedostępnych mi najnowszych ustaw szkolnych szwedzkich, norweskich i duńskich”.

TRUDNY JĘZYK POLSKI

Niestety nauka polskiego przychodziła jej z trudnością i do końca życia uczyła się naszego języka. Bardzo się jednak starała i nawet w języku polskim próbowała pisać swoje książeczki o znaczeniu wypoczynku i ruchu na świeżym powietrzu. Zdając sobie sprawę ze swoich niedoskonałości językowych, publikacje przed oddaniem do druku dawała do sprawdzenia bratanicy męża, córce księdza Andrzeja Buzka.

Walcząca o polskość rodzina Buzków początkowo nie chciała zaakceptować wybranki przyszłego profesora, Ortruda jed-

Patronem roku 2023 decyzją sejmiku wojewódzkiego został prof. Józef Buzek. Kim była żona prof. Józefa Buzka, działacza, uczonego, polityka, wyjątkowo zasłużonego dla Polski w okresie międzywojennym?

nak dzięki swej postawie szybko rodzinę do siebie przekonała. Była bardzo oddana mężowi, nadal pomagała mu w tłumaczeniach zagranicznych dokumentów, z których korzystał przy pisaniu projektu konstytucji czy statutu autonomicznego województwa śląskiego.

OSOBA WYJĄTKOWA

Była osobą wyjątkową. Wincenty Witos w swoich wspomnieniach pisze, iż *uważała się za jasnowidzącą, może i nie bez słuszności. Przed utworzeniem rządu w roku 1926 zgłosiła się do mnie i mówiła, że będzie coś bardzo złego, ponieważ przeszłej nocy widziała dużo trupów i wiele krwi. Radziła mi być ostrożnym. Śmiałem się wtenczas z tego proroctwa, choć w czasie przewrotu mimo woli je sobie przypomniałem. Zapytana, jakie ma teraz przeczucie, odpowiedziała, że nie czuje się w odpowiednim nastroju. Obiecała mi to zrobić później.*

ZAKŁADANIE OGRÓDKÓW DZIAŁKOWYCH

Idea, której oboje państwo Buzkowie byli oddani i razem ją propagowali, to tworzenie ogródków działkowych. Zakładali takie dla pracowników Głównego Urzędu Statystycznego, którego założycielem i dyrektorem był prof. Józef Buzek. Ortruda z kolei była inicjatorką i duszą powstania Towarzystwa Ogródków Działkowych na Rakowcu w Warszawie, chociaż to jej mąż został przewodniczącym Komitetu Honorowego Ogródu.

Idea Towarzystwa była bliska pani profesorskiej. Uważała, że *praca w ośrodku dział-*

kowym jest źródłem sił fizycznych i moralnych, zadowolenia i ochoty do życia, a więc czynników potrzebnych w czasach, kiedy system nerwowy jest mocno nadwyrężony, a równowaga psychiczna zakłócona. Ogród powstał w 1927 roku, po przewrocie majowym, który dla wielu był przyczyną nie tylko stresu, ale i zagrożenia, i stał się dla wielu prawdziwą oazą spokoju. Opublikowała także wiele artykułów o znaczeniu ogródków działkowych.

RUCH WEEKENDOWY

Prawie sto lat temu, w 1930 r. ukazała się książka Ortrudy Buzkowej, pod ciekawym tytułem: *Współczesny ruch weekendowy jako źródło zdrowia fizycznego i moralnego.* Nieduża książka jest bardzo interesująca, autorka wyczerpująco omawia sprawę wypoczynku, zresztą nie tylko weekendowego. Korzystanie z zagranicznych przykładów i obcej literatury ułatwiała jej znajomość kilku języków obcych, również język angielski znała bardzo dobrze.

W książce znajdziemy gotowe projekty domków weekendowych różnych rozmiarów, a nawet pierwowzory mieszkalnych przyczep samochodowych. Autorka wie doskonale, że pierwsze w świecie wolne soboty zostały wprowadzone w zakładach Forda w USA, a dodatkowy dzień wolny umożliwiał pełniejszą regenerację sił i czynił łatwiejszym rodzinne wyjazdy za miasto.

Zauważa, że człowiek nowoczesny tęskni do zdrowego trybu życia, do ruchu jako wyrazu zdrowia i radości życia i do wyzwolenia się, bodaj na chwilę, z więzienia, jakim staje się miasto. Człowiek tęskni za matką

ORTRUDA BUZKOWA

WSPÓŁCZESNY RUCH WEEKENDOWY JAKO ŹRÓDŁO ZDROWIA MORALNEGO I FIZYCZNEGO



CIESZYŃ 1930

NARZĄDEM AUTORKI — DRUCARNIA PAWŁA MITRÓZI W CIESZYŃ

– ziemią. Ponieważ stało się powszechnie wiadomym, że choćby krótki wyjazd za miasto jest nieocenionym źródłem zdrowia i niestęchanie korzystnie wpływa na wydajność pracy, w państwach Zachodniej Europy uruchomiono dodatkowe, weekendowe pociągi, objęte specjalnymi zniżkami, by ułatwić wyjazdy oraz przeznaczono ziemię, na której, za niewielką opłatą, można budować domki letniskowe.

POMYSŁ KOLONII DOMKÓW WEEKENDOWYCH

Proponuje, by Śląsku Cieszyńskim, za Dziegielowem, w bardzo malowniczej okolicy, gdzie rozpoczyna się łańcuch wzgórz i wzniesień, przystosować tereny do budowy niewielkich domków. Do kolonii domków łatwiej wybudować drogę czy zaopatrzyć je w wodę. Opisuje jeszcze bardziej, według niej, oryginalne mieszkania weekendowe, czyli wozy mieszkalne, które czynią właściciela niezależnym od hoteli i umożliwiają odwiedzanie różnych miejsc.

Według autorki wygodny niedzielny pobyt za miastem doprowadził do powstania całkiem nowej kultury spędzania wolnego czasu. Tłumaczy, że odpoczynek w zmienionym otoczeniu powoduje przyływ życiowej energii, która zapobiega depre-

sjom, a całodzienny pobyt na świeżym powietrzu działa wzmacniająco na zdrowie. Oddychanie leśnym powietrzem jest najlepszą profilaktyką przeciw chorobom płuc. Przechadzki, bieganie, skakanie, tańce na wolnym powietrzu wzmacniają mięśnie, osłabione przebywaniem w zmienionej pozycji w czasie pracy w zamkniętych, ciasnych pomieszczeniach.

LECZNICZY WPŁYW PRACY W OGRODZIE

Zaleca, mając na uwadze lecznicze działanie ziemi, chodzenie boso, nie tylko rano, po rosie. Przytacza opowieści o tym, jak słabowite dzieci kładziono do bruzdy, by nabrały sił. Wskazuje też, że lekka praca w ogródku przy weekendowym domu jest prawdziwym błogostawieństwem i uniwersalnym lekiem na wiele cierpień, szczególnie dla osób starszych, zmęczonych obowiązkami zawodowymi. Zmiana ogródka w mały raj jest dla właściciela źródłem zadowolenia i radości życia, a z tej radości płynie dla człowieka wzmoczony zapas sił – jednym słowem: odmładzanie.

Zabawy na świeżym powietrzu służą zdrowiu, bo odciągają od wydawania pieniędzy w zadymionych kawiarniach. Szczególnie ważną rolę odgrywa weekend dla zawsze

Doświadczenia stwierdzają, że wpływ wesołego towarzystwa w młodocianym wieku może mieć bardzo doniosłe znaczenie na późniejsze lata. Brak łącznika z innymi dziećmi w młodości powoduje później u dorosłych przynębiające uczucie osamotnienia, niezrozumienia i zapoznania, a zarazem brak radosnego uczucia przyjaźni. Według długoletnich badań amerykańskiego pedagoga złe skutki odosobnienia w dzieciństwie nie oszczędzają również dzieci milionerów i miliardów. Rozrywki i przyjemności, jak i spokój trybu życia Weekend'a stoją w rażącej sprzeczności z często mylnie pojętymi rozrywkami niewidzialnymi w wielkich miastach.

Jak stwierdzono, Weekend pobudza żylkę oszczędzania, i zaoszczędzone grosze nie będą roztrwonione na przesiadywanie w kawiarniach, na nadmierne używanie gorących napojów, na kina etc., lecz zużyte zostaną na pozytywne rzeczy. Dobrze obmyślana organizacja może zaapokoić wszelkie życzenia, a więc dążenie jednych do zabawy, gry, tańca, jak niemniej pragnienie spokoju przez drugich.

Jednak Weekend oznacza nie tylko wzmocnienie zdrowia, lecz również podnie- sienie OGÓLNEGO ZASOBU sił żywotnych.

Po tych wszystkich więcej praktycznych i zdrowotnych korzyściach trzeba nie zapomnieć o korzystnym wpływie Weekend'a na harmonijny układ psychiczny. Spokój, czar stosownego wiejskiego otoczenia w słońcu, świetle i świeżym powietrzu, stają się często ratunkiem przed ostateczną depresją nerwów. Niechęć do pracy, brak skupienia woli, rozdrażnienie znikają, system nerwowy czasem już po kilku niedzielach, spędzonych na wsi, odzyskuje w wysokim stopniu chęć do pracy na następną tygodnie. Swobodne stykanie się z ludźmi jednakowego sposobu myślenia sprawia zwłaszcza ludziom osamotnionym w miastach niejedną zachętę życiową. Czar wesołego życia i ruchu na polach i w lesie stoi w rażącej sprzeczności do szarżyny codzien-

przepracowanych i zmęczonych gospodyń domowych. Dobra lektura, spokojne rozmyślanie i odpoczynek może być dla każdego źródłem marzeń i nowych pomysłów. Dłuższy pobyt na świeżym powietrzu przyczynia się do takiego wzrostu wydajności pracy, że w czasach dzisiejszych walczy się już o całą wolną sobotę pod hasłem: *Nie tylko miejsce, lecz również czas dla wszystkich winien się znaleźć na ziemi.*

NOWATORSKA PUBLIKACJA ORTRUDY BUZKOWEJ

W XXI wieku wiemy wiele o profilaktyce, znaczeniu ruchu itp., jednak sto lat temu te informacje nie były powszechne i niewielka, bardzo nowatorska książka Ortrudy Buzkowej miała przybliżyć je szerszemu gronu czytelników. Czy jej się to udało, nie wiemy, nikt nie przeprowadzał badań.

Państwo Buzkowie kupili sobie dom w Wiśle, gdzie przebywali, kiedy profesor, po udarze, nie wrócił już do pracy. Ortruda mieszkała tam również po jego śmierci. Mimo że obca, była w Wiśle lubiana. W czasie II wojny pomagała miejscowym pisać wszelakie pisma, w końcu niemiecki był jej językiem ojczystym. W 1944 roku wyjechała do rodziny w Żaganie, tam zmarła i tam też została pochowana.



TRIEST I AKWILEJA

NA STYKU IMPERIUM RZYMSKIEGO I BARBARII

TEKST I ZDJĘCIA: SYLWIA GRUDZIŃ

W Trieście i Akwilei znaleźliśmy się przez przypadek pod koniec urlopu w 2021 roku. Po przejechaniu na rowerach pętli wokół jezior w Karyntii, zostały nam jeszcze trzy dni wakacji. Mieliśmy do wyboru – wrócić wcześniej do domu lub wybrać się gdzieś jeszcze. W podjęciu decyzji pomogła nam prognoza pogody. W górach na pograniczu Austrii, Słowenii i Włoch miało w tym czasie padać. Jedynie na wybrzeżu zapowiadała się piękna słoneczna pogoda. A ponieważ nie przepadamy za plażowaniem, ruszyliśmy na podbój Triestu.

Słyszac nazwę Triest, przeciętny Kowalski wie, że dzwonią, ale nie wie, w którym kościele. Nie jest to typowe miasto turystyczne. W jego okolicy mamy o wiele więcej ciekawszych miejsc, jak choćby całą Słowenię, chorwacką Istrię, a po drugiej stronie morza Wenecję i Padwę. To tętniące życiem 200-tysięczne miasto portowe, choć nie jest adriatyckim kurortem, przyciąga jednak swoją niepowtarzalną atmosferą. Będąc w pobliżu, naprawdę warto poświęcić kilka godzin na spacer po mieście, które ze względu na malownicze kanały, nazywane jest matą siostrą Wenecji.

Już samo odpowiedzenie na pytanie, w jakim państwie leży Triest, może sprawiać trudności. Nic dziwnego, bo to włoskie

miasto jest dosłownie wciśnięte pomiędzy morze a Słowenię. Ponadto w historii wielokrotnie zmieniało swoją przynależność państwową. Przy czym, jak można się domyślić, w granicach Włoch leżało rzadko.

Tereny dzisiejszego Triestu w starożytności zamieszkałe były przez iliryskich Wene-tów. W II w. p.n.e. opanowali je Rzymianie. Czas rzymskiej dominacji trwał aż do upadku Imperium. Następcą Rzymu zostało Bizancjum i od razu miasto zostało jedną z najważniejszych twierdz na jego krańcach. Nie trwało to zbyt długo, gdyż już pod koniec VIII wieku miasto zostało zdobyte przez wojska Karola Wielkiego. W czasach frankońskich Triest silnie się rozwinął, bogacąc się na handlu pomiędzy

Italią a Europą Środkową. O dominację w handlu miasto musiało walczyć z potężną Wenecją, co doprowadziło do licznych starć zbrojnych.

W celu ochrony Triest zawarł przymierze z Austrią i od roku 1389 aż do 1918 znajdował się pod jej dużym wpływem. Po zakończeniu I wojny światowej został na prawie 25 lat włączony w granice Włoch. II wojna światowa to okupacja niemiecka, wyzwolenie przez partyzantów Tito, a po wojnie znalezienie się w strefie wpływów Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii. Na mocy memorandum z 5 października 1954 roku, zawartego pomiędzy Jugosławią, Stanami Zjednoczonymi i Wielką Brytanią, Triest powrócił do Włoch.

◀ Triest nazywany jest małą siostrą Wenecji.



Piazza Unita d'Italia w Trieście. Plac otoczony jest historycznymi budynkami przywodzącymi na myśl architekturę Wiednia.

PIAZZA UNITA D'ITALIA UZNAWANY JEST ZA NAJPIĘKNIEJSZY PLAC WE WŁOSZECH

Zwiedzanie miasta rozpoczęliśmy od portu, ponieważ tam znaleźliśmy wolne miejsce parkingowe. Choć wszelkie poradniki w internecie mówią zgodnie, że najlepiej zaparkować na ogromnym parkingu podziemnym w samym centrum miasta, nie jest to prawda. Znalezienie na tym parkingu miejsca w szczycie sezonu graniczy z cudem, a cena za postój również nie jest najniższa. O wiele lepiej zaparkować w pobliżu portu – unikniemy w ten sposób jeżdżenia w kółko po mieście i zapłacimy mniej.

Po zaparkowaniu przespacerowaliśmy się wzdłuż wybrzeża w kierunku Piazza Unita d'Italia – jednego z ważniejszych placów w mieście. Jego powierzchnia wynosi ponad 12 tysięcy metrów kwadratowych. Otoczony jest historycznymi budynkami przywodzącymi na myśl Wiedeń, a jedną stroną stanowi brzeg zatoki. Piazza Unita d'Italia ponoć uznawany jest za najpiękniejszy plac we Włoszech.

Następnie skierowaliśmy swoje kroki na wzgórze San Giusto, gdzie znajdują się katedra i zamek oraz rozciąga się wspaniały widok na miasto. Zanim tam jednak dotarliśmy, wstąpiliśmy pod drogę do Muzeum Starożytności (Museo d'Antichità „J.J. Winckelmann”). Choć muzeum z ze-

wnątrz nie wygląda na duże i może sprawić wrażenie zaniedbanego, w środku czeka nas niespodzianka. Nie dość, że wstęp jest darmowy i nie spotkamy tam tłumów, w środku znajdują się zbiory robiące oszałamiające wrażenie – znajdziemy tam kolekcje: egipską, etruską, grecką i rzymską. W każdej sali eksponaty piętrzą się w szklanych gablotach aż po sam sufit.



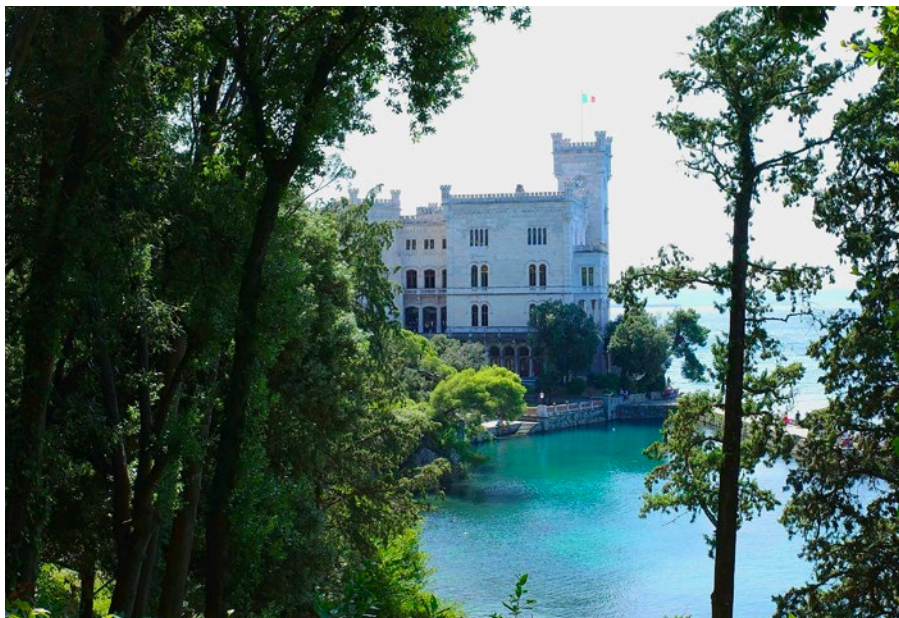
Katedra San Giusto powstała na fundamentach dwóch wcześniejszych kościołów.

ZE WZGÓRZA SAN GIUSTO ROZCIĄGA SIĘ WIDOK NA MIASTO

Po odetchnięciu w ogrodzie muzealnym, gdzie znajduje się również lapidarium, ruszyliśmy dalej, żeby zobaczyć Katedrę San Giusto. Budowla jest ciekawa z tego względu, że w miejscu dzisiejszej świątyni, która została wzniesiona w XIV wieku, istniały wcześniej dwa kościoły i na ich fundamentach wzniesiono nową katedrę. Wnętrze jest bardzo ubogie i surowe, głównym elementem zdobniczym są mozaiki.

Nieopodal katedry stoi również zamek o tej samej nazwie, który był budowany w latach 1468–1636. Bardzo charakterystyczne są bastiony znajdujące się na szczycie wzgórza. W roku 1936 zamek zamieniony został na muzeum i otworzył swoje bramy dla turystów.

Podczas zejścia ze wzgórza San Giusto warto pójść w kierunku teatru rzymskiego, który jest położony na obrzeżach starego miasta. Teatro Romano zbudowano za czasów rzymskich w I wieku p.n.e. W czasie swojej świetności mógł pomieścić około sześciu tysięcy widzów. W ciągu wieków teatr zniknął pod ziemią, a nad nim powstały inne budowle. W roku 1938 w wyniku wyburzania części domów został odkryty i odsłonięty w całości.



Owiany legendą Zamek Miramare.

PLAŻA Z MUREM W POŚRODKU

Choć Triest jest miastem portowym, nie oznacza to, że w mieście nie ma plaży. W samym centrum miasta można skorzystać z kąpieliska La Lanterna. Plaża nie należy do najpiękniejszych, mimo wszystko polecam się tam wybrać, ponieważ nigdzie w Europie nie ma już miejsca, w którym można zażywać kąpeli na plaży oddzielonej murem – jedna część plaży przeznaczona jest wyłącznie dla mężczyzn, a druga dla kobiet z dziećmi. Nieopodal znajduje się również kąpielisko dla wszystkich, które przypomina bardziej platformę wiertniczą niż plażę.

Kilka kilometrów od Triestu znajduje się jeszcze jeden zabytek, który warto zobaczyć. Jest to położony nad morzem Zamek Miramare, który został zbudowany w latach 1856–1860 z przeznaczeniem na siedzibę austriackiego arcyksięcia Ferdynanda Maksymiliana i jego żony. Wokół zamku usytuowanego na wysokim klifie znajduje się liczący ponad dwadzieścia hektarów park. Ale niech nikogo nie zwiedzie jego sielankowe usytuowanie, ponieważ dawno temu na zamek spadła klątwa.

Wszystko zaczęło się od przedwczesnej śmierci księcia Amadeo d'Aosta, który mieszkał tam przez kilka lat, po czym zo-

stał pojmany i zmarł młodo w niewoli w Kenii. Drugą ofiarą klątwy był niemiecki generał Fridrich Rainer, który mieszkał w zamku w czasie II wojny i został zastrzelony przez partyzantów. Podobno z powodu tej legendy inny wojskowy, pułkownik Bowman z Nowej Zelandii, w czasie alianckich rządów wojskowych we Włoszech wolał spać w namiocie, niż zająć wygodną zamkową komnatę.

DO PRAWDZIWEJ SŁAWY I ROZKWITU MIASTA PRZYCZYNIŁ SIĘ BURSZTYN PRZYWOŻONY ZNAD BAŁTYKU

My nie musieliśmy się zastanawiać nad tym, czy klątwa jest prawdziwa, ponieważ nic nie wskazywało na to, że spędzimy tam noc. W poszukiwaniu noclegu udaliśmy się więc na północny-zachód. Został nam już tylko jeden dzień przed powrotem do domu, więc chcieliśmy odpocząć z dala od zgiełku miasta. I tak jak w przypadku Triestu, nasz wybór nie był szczególnie przemyślany. Mapa pokazywała jedynie, że w nic nie mówiącej nam maleńkiej miejscowości o dźwięcznej nazwie Akwileja, jest mnóstwo ruin i zabytków. Liczyliśmy jedynie na w miarę ładną miejscowość, wokół której moglibyśmy pojeździć na rowerze. Jakież było nasze zdziwienie na miejscu. O jeźdźeniu na rowerze nie było mowy. Nie mieliśmy na to czasu. Okazało się, że Akwileja, choć dzisiaj jest tylko maleńką miejscowością, dawniej była jednym z najprężniejszych centrów rzymskich Imperium Rzymskiego.



Księżca przystań w Zamku Miramare.



Bazylika Matki Bożej Wniebowziętej w Akwilei



Ruiny rzymskiego portu w Akwilei.

Za czasów swojej świetności Akwileja znajdowała się na wybrzeżu, dziś wskutek zamulenia morza jest oddalona od wybrzeża Adriatyku o około 10 km. Miasto zostało założone na przetomie 181 i 180 roku p.n.e. jako forteca strzegąca północno-wschodnich granic Cesarstwa. Bardzo szybko niewielka osada rozrosła się w znaczący port oraz ośrodek handlowy, który bogacił się na handlu złotem wydobywanym niedaleko obecnego Klagenfurtu. Zastąpiła również jako miejsce produkcji wyrobów z brązu i szkła.

Jednak do prawdziwej sławy i rozkwitu miasta przyczynił się bursztyn przywożony

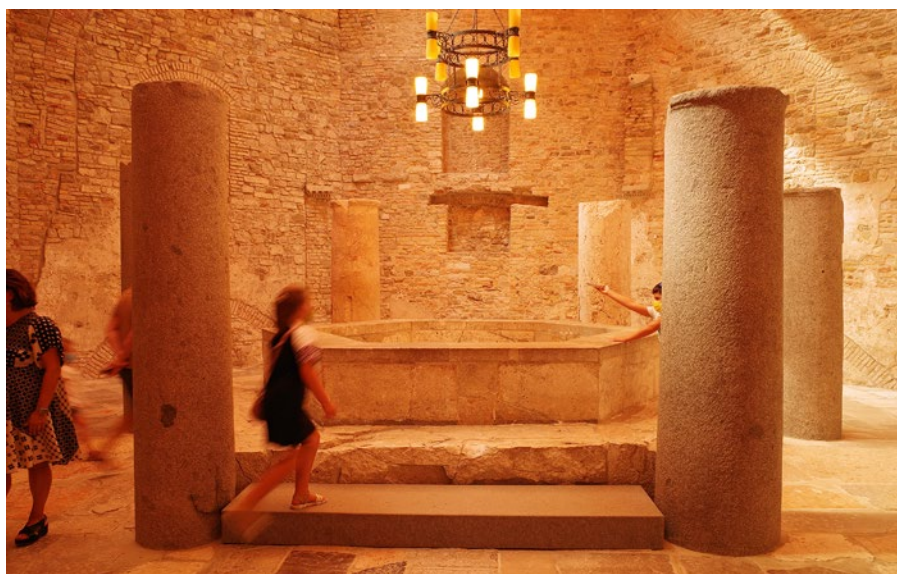
z nad Baltyku. Kupcy rzymscy wyruszyli stąd na północ słynnym bursztynowym szlakiem, funkcjonującym jako główna droga handlowa do krajów barbarzyńców. Rzymianie przywozili do Akwilei surowe bryły bursztynu, a tu, w wyspecjalizowanych warsztatach, wytwarzano z niego różnorodne wyroby. Przez pierwsze trzy wieki naszej ery produkcję tę podtrzymywała moda na bursztyn panująca wśród bogatych Rzymianek.

W 10 roku p.n.e. miasto stanowiło czwarty pod względem wielkości (po Rzymie, Mediolanie i Kapui) ośrodek ówczesnej Italii. Po upadku Cesarstwa Akwileja była wielo-

krotnie najeżdżana i łupiona przez Hunów i Longobardów. Jeden z takich najazdów spowodował, że większość mieszkańców zdecydowała się na ucieczkę na pobliskie laguny zakładając tam m.in. Wenecję czy Grado. Samo miasto jednak przetrwało i w kolejnych wiekach stanowiło znaczący ośrodek miejski i kulturalny regionu. W połowie XV wieku Akwileja dostała się pod panowanie Wenecji, pod rządami której pozostawała aż do jej upadku w XVI wieku. W późniejszym czasie miasto wielokrotnie przechodziło z rąk do rąk. Władali nim m.in. Austriacy i Francuzi. Ostatecznie po 1919 roku Akwileja wraz z całym regionem znalazła się w granicach Zjednoczonego Królestwa Włoch.

JEDNA Z PIERWSZYCH CHRZEŚCIJAŃSKICH ŚWIĄTYŃ WYBUDOWANYCH PO ZNIESIENIU PRZEŚLADOWAŃ CHRZEŚCIJAN

Jednym z najcenniejszych zabytków Akwilei jest Bazylika Matki Bożej Wniebowziętej (Basilica di Santa Maria Assunta). Pierwotna świątynia wzniesiona została tu już w pierwszej połowie VI wieku n.e. przez biskupa Teodora. Swego czasu była to jedna z pierwszych chrześcijańskich świątyń wybudowanych po zniesieniu prześladowań chrześcijan. Budowla ta jednak nie przetrwała najazdów barbarzyńców i została zniszczona. Kolejny kościół wybudowany został dopiero po odzyskaniu przez miasto świetności w pierwszej połowie XI wieku. Niestety i ta budowla nie prze-



Wczesnochrześcijańska chrzcielnica w Bazylice Matki Bożej Wniebowziętej – obrzędu chrztu dokonywano przez zanurzenie całego ciała.



Wnętrze Bazyliki Matki Bożej Wniebowziętej z unikatową mozaiką wczesnochrześcijańską.



Ołtarz główny w Bazylice Matki Bożej Wniebowziętej.

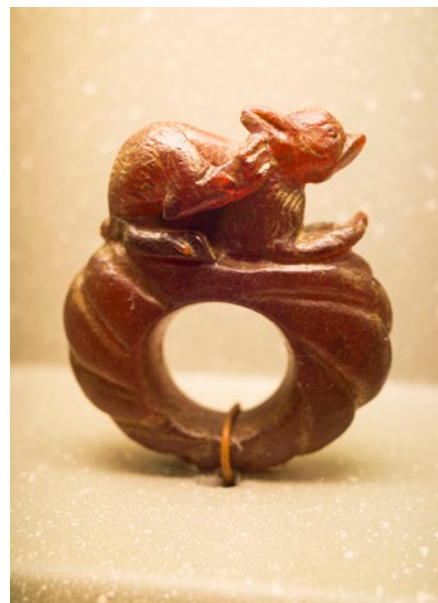
trwała, została bowiem zniszczona przez trzęsienie ziemi, które nawiedziło okoliczne tereny w 1348 roku. Świątynię odbudowano w stylu gotyckim, a w czasie rządów Wenecjan ozdobioną ją renesansowymi detalami. Tym jednak, co stanowi najcenniejszy element bazyliki, jest odkryta na

początku XX wieku wczesnośredniowieczna mozaika o powierzchni 760 m². Stanowi ona najstarszy z elementów kościoła i wykonana jest z tysięcy płytek ceramicznych (mniejszych niż paznokieć u kciuka). Mimo że ma ponad 1600 lat, jest bardzo dobrze zachowana.

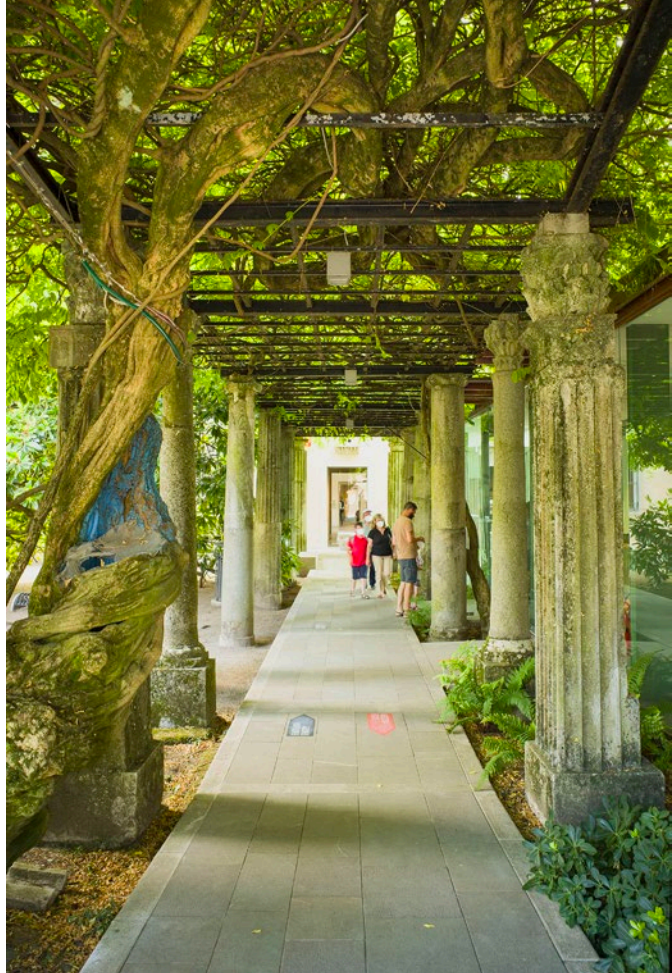
Zwiedzając Akwileję, warto także odwiedzić Muzeum Wczesnego Chrześcijaństwa pod gołym niebem z rzymską kolumnadą i mozaikami posadzkowymi. W mieście znajdują się także pozostałości dawnego rzymskiego portu rzecznego, do których prowadzi od bazyliki obsadzona cyprysami



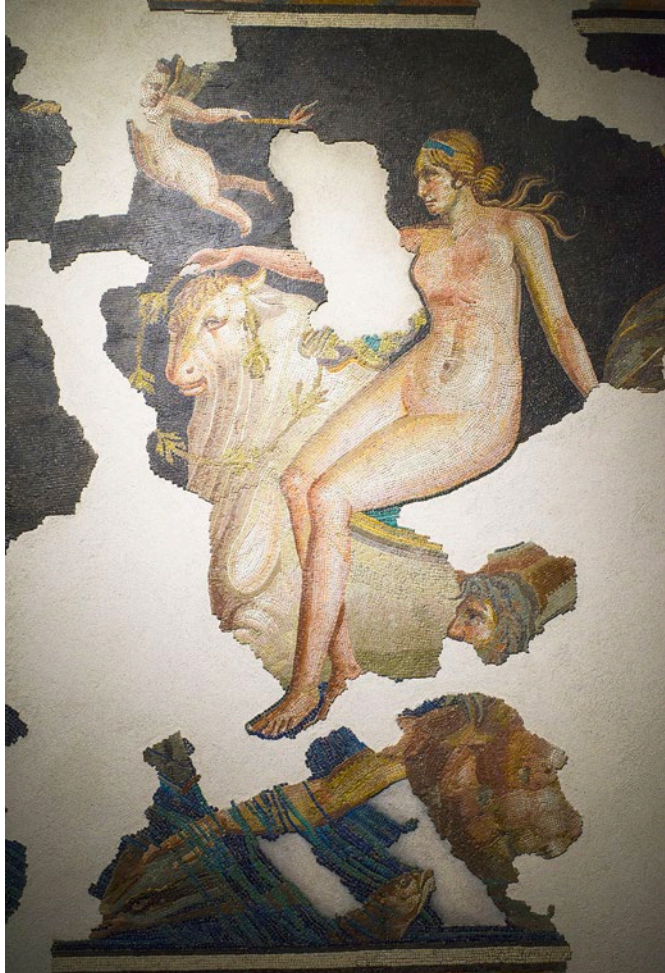
Krzyż wczesnochrześcijański – rzadkie przedstawienie Jezusa Chrystusa jako młodzieńca bez brody.



Bursztynowy pierścionek ze zwierzęciem (psem?) drapiącym się za uchem z kolekcji



Wejście do Narodowego Muzeum Archeologicznego w Akwilei.



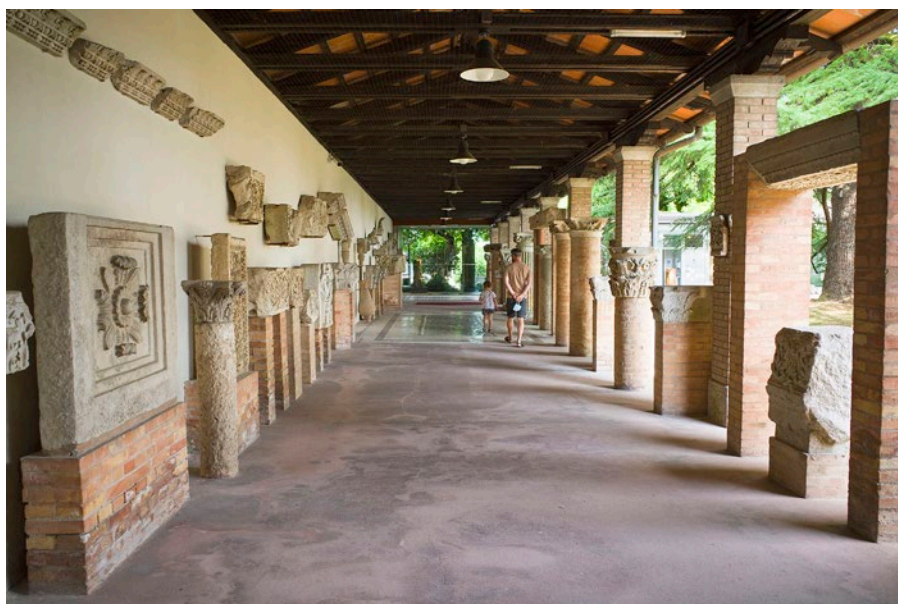
Mozaiki w zbiorach Narodowego Muzeum Archeologicznego w Akwilei

Via Sacra. W 1998 roku zabytkowa strefa archeologiczna Akwilei wraz z Bazyliką Matki Bożej Wniebowziętej zostały wpisane na Listę Światowego Dziedzictwa UNESCO.

UNIKATOWY ZBIÓR WYROBÓW Z BURSZTYNU

Na koniec warto sobie zostawić najlepsze, czyli Narodowe Muzeum Archeologiczne. To tutaj znajduje się unikatowa kolekcja starożytnych wyrobów z bursztynu – uwaga nie są to bursztynowe korale! Na pierwszym piętrze muzeum znajdziemy pierścienie zdobione rzeźbionymi główkami i popiersiami kobiecymi, wisiorki w formie owoców i stylizowanych zwierząt, niewielkie rzeźbione naczynka na kremy i pachnidła, butelczki na perfumy, oprawy lusterek, miniaturowe lampki oliwne, kostki do gry, amulety w formie wisiorków o różnych kształtach (stylizowane fallusy, rogi, dłonie złożone w geście modlitwy) i rzeźby pełnoplastyczne.

Oprócz tego w zbiorach muzeum znajdują się cenne kolekcje starożytnych posągów i głów portretowych, mozaiki i płaskorzeźby, eksponaty z brązu, ceramiki i szkła, gemmy z kamieni szlachetnych, wyroby ze złota i kości słoniowej.



Krużganki w Narodowym Muzeum Archeologicznego w Akwilei i lapidarium

Akwileja ma niezwykłą atmosferę, bo na ruinach jednego z najważniejszych miast rzymskich nie powstało później żadne większe miasto. Zabytki i ruiny są więc na wyciągnięcie ręki otoczone strzelistymi cyprysami. W miasteczku nie ma specjalnie rozbudowanej infrastruktury, nie natkniemy się więc tutaj na tłumy turystów. W muzeum

archeologicznym spotkaliśmy zaledwie kilka osób. Można więc było w ciszy i spokoju obejrzeć zabytki z czasów rzymskich i wczesnego chrześcijaństwa. Będąc na wakacjach w południowej Austrii, Słowenii lub w drodze do Dolomitów naprawdę warto zahaczyć o Triest. Natomiast z całą pewnością grzechem byłoby nie zobaczyć Akwilei.



WYKWALIFIKOWANEGO SPECJALISTY NIE ZASTĄPI MASZYNA

TEKST I ZDJĘCIA: BEATA INDI TYRNA

Zespół Szkół Technicznych im. płk. Gwidona Langerera w Cieszynie podpisał umowę z firmą Strojírny a stavby Třinec, a.s., która jest spółką córką Huty Trznieckiej – Moravia Steel. Umowa dotyczy utworzenia klasy patronackiej w zawodzie elektryk. O tym, czym jest i jak funkcjonuje taka klasa oraz o samym szkolnictwie zawodowym rozmawiamy z Bożeną Cholewą – dyrektorem Zespołu Szkół Technicznych im. płk. Gwidona Langerera w Cieszynie oraz Marianem Czyżem – prezesem zarządu firmy Strojírny a stavby Třinec.

BOŻENA CHOLEWA:
W CIĄGU KILKUNASTU LAT
NAUCZANIE ZAWODU BARDZO SIĘ
ZMIENIŁO

Na czym polega klasa patronacka przy zakładzie pracy?

Bożena Cholewa – dyrektor Zespołu Szkół Technicznych im. płk. Gwidona Langerera w Cieszynie: Klasa patronacka powstaje poprzez zawarcie umowy między szkołą a konkretnym zakładem pracy. A więc w tym przypadku Zespołem Szkół Technicznych im. płk. Gwidona Langerera w Cieszynie i firmą Strojírny a stavby Třinec. Klasa patronacka umożliwia efektywne połączenie wiedzy teoretycznej i praktycznej.



Nauka przedmiotów teoretycznych będzie miała miejsce w szkole, natomiast praktyka będzie przebiegała na terenie zakładu.

Młodzież ma w tym momencie status ucznia a nie, jak do tej pory, pracownika młodocianego. Egzamin zawodowy po 3 klasie uczniowie będą zdawać w Okręgowej Komisji Egzaminacyjnej. Dzięki temu uzyskany przez nich tytuł elektryka będzie uznany nie tylko w Polsce, ale także na terenie całej Unii Europejskiej.

Uczniowie będą dowożeni do Trzyńca transportem zapewnionym przez firmę Strojírny a stavby, natomiast ubezpieczenie jest po stronie szkoły. Klasa elektryka, bo taki zawód jest objęty patronatem, będzie miała opiekę dwóch koordynatorów: szkolnego oraz na terenie zakładu w Trzyńcu. Uczniowie w naszej szkole uczą się języka czeskiego i warto zauważyć, że nie tylko na kierunku elektrycznym, ale na wszystkich kierunkach.

Jak teraz wygląda nauczanie zawodowe?

B.Ch.: Szkolnictwo zawodowe powoli zaczyna zdobywać popularność wśród młodzieży, chociaż sporo zawodów takich jak elektryk, mechatronik czy kowal jest wciąż jeszcze zawodami deficytowymi. Dobrych fachowców na poziomie technikum czy szkoły branżowej ciągle brakuje, nie tylko na naszym terenie, ale w skali globalnej. Warto zwrócić uwagę, że nauczanie zawodu bardzo zmieniło się na przestrzeni kilkudziesięciu, a szczególnie ostatnich kilkunastu lat. Przede wszystkim mam tu na myśli zajęcia w pracowniach, czy wykorzystywanie nowoczesnych technologii w czasie zajęć.

Bardzo ważną rolę odgrywają także Centra Kształcenia Zawodowego, gdzie uczniowie odbywają praktyczne zajęcia zawodowe. W klasach 3. i 4. technikum młodzież odbywa praktyki miesięczne u pracodawców. W klasach branżowych uczniowie są związani umową z pracodawcą dla danego zawodu. W porównaniu z klasą patronacką nie mają tych praktyk wspólnie, tylko praktycznie każdy gdzie indziej i jest już pracownikiem młodocianym.

Warto zauważyć, że klasy patronackie mają inne siatki nauczania, a cały program nauczania jest bardzo skrupulatnie opracowywany i przygotowywany tak, aby uwzględnić specyfikę patronackiego zakładu. Natomiast zawiera wszystkie treści potrzebne, aby zdać egzamin.

Na ile wykorzystujecie w nauczaniu nowoczesne technologie?

B.Ch.: Szkolnictwo zawodowe i zmiany, jakie w nim postępują, wymagają od szkoły olbrzymich zmian, szczególnie jeśli chodzi o wyposażenie pracowni i środki dydaktyczne. Dlatego też szkoła uczestniczy i przygotowuje różnego rodzaju projekty, współpracuje z zakładami pracy oraz uczelniami wyższymi, aby pozyskiwać najnowocześniejszy sprzęt i nowoczesne technologie. To często bardzo kosztowne inwestycje, nowoczesne pracownie np. inteligentny dom czy pracownie mechatroniczne, gdzie koszty sięgają kilku tysięcy złotych. Jednak trudno sobie wyobrazić nowoczesny przemysł bez nowoczesnych technologii w edukacji.

Jak ocenia pani dotychczasową współpracę z trzynieckim partnerem?

B.Ch.: Zespół Szkół Technicznych na ulicy Frysztackiej to miejsce szczególne jeśli chodzi o szkolnictwo zawodowe. Jego historia jest niezwykle bogata, a liczba zawodów, w jakich kształcą się młodzież, jest bardzo duża, bo liczy prawie 23 zawody w szkole branżowej i 5 w technikum. Młodzi technicy czy absolwenci szkół branżowych to tak naprawdę przyszli fachowcy w różnych gałęziach przemysłu. Dlatego tak ważna jest dla mnie współpraca ze środowiskiem lokalnym, znajomość jego potrzeb i deficytów.

Ścisła współpraca będzie dawała wynik w postaci wykwalifikowanych pracowników tak poszukiwanych na obecnym rynku pracy. Firma Strojírny a stavby Trinec jest

tego najlepszym przykładem. Ważne jest to, że zakład z Olzy wspiera nas na każdym etapie działania. Jestem bardzo zadowolona z tej współpracy, która teraz będzie funkcjonowała jako klasa, a – mam nadzieję – w późniejszym czasie klasy patronackie. Natomiast już wcześniej mieliśmy kilka elementów współpracy. Myślę, że właśnie teraz przyszedł czas, aby o tym mówić głośno i zachęcać młodych ludzi do kształcenia się na kierunkach technicznych, ponieważ to bardzo dobra inwestycja w siebie i swoją przyszłość.

MARIAN CZYŻ: OSTATNIE LATA POKAZAŁY DOBITNIE, JAK CENNI I POTRZEBNI SĄ WYSPECJALIZOWANI FACHOWCY

Czy w dzisiejszych czasach przy bardzo szybkim tempie rozwoju techniki nie jest wykluczone, że zanim uczniowie skończą szkołę, zakłady pracy będą wyglądały zupełnie inaczej?

Marian Czyż, prezes zarządu firmy Strojírny a stavby Trinec: Cała historia ludzkości to stały rozwój technologiczny, każde pokolenie tworzy coś nowego. Czy zakłady w krótkim czasie są w stanie się tak zmienić, by wykwalifikowani pracownicy zostali zastąpieni z dnia na dzień? Jest to wizja bardzo mało prawdopodobna. Powodów jest więcej: nakłady inwestycyjne, prace modernizacyjne – prowadzone tak, by nie zakłócić zobowiązań wobec kontrahentów, wyposażenie pracowników w nowe potrzebne kompetencje. Oczywiście postępu nie da się



zatrzymać, a szkoły nie dysponują takimi funduszami, by w optymalnym czasie zainwestować w nowoczesne maszyny, technologie. Kadra nauczycielska też potrzebuje czasu, by zdobyć nowe kompetencje do nauki nowych przedmiotów. I w tym miejscu ujawnia się jak ważne w kształceniu są praktyki i staże zawodowe. To na praktykach i stażach uczniowie są zapoznawani i oswajani z technologią i urządzeniami, jakie w danym czasie wykorzystuje się w działalności danego przedsiębiorstwa.

Jeśli chodzi o nasz zakład i naszą specyfikę pracy, tworzymy produkty i komponenty pod konkretnych odbiorców, co nie pozwala nam na produkcję seryjną, taśmową. Robotyzacja i rozwój technologiczny, który wypiera pracę człowieka, najbardziej widoczny jest w produkcji seryjnej, taśmowej – jak ma to miejsce w automotivie.

Hasła o szybkim postępie technologicznym i obawy przed nim towarzyszą nam od zawsze, człowiek boi się nowego, nieznanego. Lecz ostatnie lata pokazały dobitnie, jak cenni i potrzebni są wyspecjalizowani fachowcy, którzy bazując na własnych kompetencjach, umiejętnościach i wiedzy są w stanie sprostać stawianym im zadaniom. Wykwalifikowanego specjalistę na dzień dzisiejszy nie zastąpi maszyna.

Czy doświadczacie braku pracowników?

M.Cz.: Cała Republika potrzebuje i poszukuje specjalistów w różnych dziedzinach, nie inaczej jest i w naszej firmie. Pracowni-

ków niektórych działów możemy przyuczyć do pełnienia swoich obowiązków, o wiele trudniejsze jest jednak znalezienie nowego pracownika konkretnej profesji z niezbędnymi kompetencjami podpartymi odpowiednimi certyfikatami czy dyplomami.

Czy macie sporo pracowników z Polski?

M.Cz.: Tak, pracownicy z Polski stanowią coraz liczniejszą grupę w naszej firmie. Zakładamy, że do końca obecnego roku będą stanowić około 20% naszych pracowników.

Pragnę zwrócić uwagę, że nasza firma znajduje się przy granicy z Polską. Od samego początku istnienia naszej firmy język czeski i polski występują wspólnie, a ponad językami ojczystymi góruje gwara. To sprawia, że dla Polaków bariera językowa czy kulturowa jest tu minimalna.

Wracając do podjętej współpracy. Dlaczego zdecydowaliście się na współpracę z tą właśnie szkołą? Przecież w Trzyńcu jest szkoła średnia zawodowa, należąca do Huty, dlaczego Huta ma potrzebę współpracy ze szkołą z Cieszyna?

M.Cz.: Huta Trzyńiec jest olbrzymim pracodawcą, zapotrzebowanie na wykwalifikowanych pracowników jest bardzo duże. Szkoła w Trzyńcu ma ograniczone możliwości kształcenia, co skutkuje potrzebą poszukiwania pracowników pod drugiej stronie Olzy. Naturalnym stało się więc, by Polacy, którzy znajdują zatrudnienie

w naszej firmie byli najlepiej jak tylko jest to możliwe przygotowani do tego, czego od nich będziemy oczekiwać. Najlepszą drogą, by taki cel osiągnąć, jest współpraca z jednostkami oświatowymi w Polsce, dzięki której możemy w jakimś stopniu ukierunkowywać przyszłych specjalistów.

ZST w Cieszynie to jedna z największych szkół technicznych na Śląsku Cieszyńskim. Ma ponad stuletnią tradycję nauczania. Ważnym aspektem jest także położenie samej szkoły w Cieszynie po polskiej stronie, czyli de facto po sąsiedzku. Wszystko to sprawia, że podjęcie współpracy ze szkołą jest dla nas naturalne.

Od kiedy zacznie się w praktyce nauczanie na terenie huty i na czym będzie polegać?

M.Cz.: Wraz ze szkołą chcemy, by pierwsi uczniowie trafili do nas w roku szkolnym 2023/2024. W tym celu musimy przygotować przyjazne warunki do nauki praktycznej w naszych warsztatach. Oczywiście pierwsze zajęcia w dużej mierze będą prowadzone w specjalnie przygotowanej do tego sali, lecz wraz ze zdobywaniem coraz to nowszej wiedzy teoretycznej i po sprawdzeniu jej poziomu, uczniowie będą coraz bardziej integrowani z naszymi działami i pracownikami, by móc w bezpośredni, praktyczny sposób rozwijać swoją wiedzę i umiejętności.

Chcemy, by po zakończeniu swojej nauki, uczniowie bez kompleksów i stresu poradzili sobie w swoim życiu zawodowym.

DOLAŃSKI GROM

ZAPRASZA / ZVE
PZKO KARWINA-FRYSZTAT
a MĚSTO KARVINÁ

KARBINA

**KOMBII HAPPYSAD
PRAŽSKÝ VÝBĚR
CURCUMA**

STAGE 2 : AMPLI FIRE | Kapela LIPKA

**BILETY / VSTUPENKY
TICKETPORTAL.CZ**

23.6.2023

KARVINÁ - LODĚNICE
KARVINÁ - PRYZSTAŇ

16:00



1

SPACERY ZWROTU Z PREZESAMI MIEJSCOWYCH KÓŁ PZKO:

OSTRAWA



TEKST I ZDJĘCIA: BEATA INDITYRNA

Na spacer po Ostrawie, a w zasadzie po części Ostrawy, zabrała mnie Barbara Bubik – prezes Miejsowego Koła Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w Ostrawie (fot. 1).

Spacer zaczynamy na dworcu kolejowym Ostrawa Śródmieście (Ostrava střed) (fot. 2), gdzie dojeżdżam pociągiem. Barbara Bubik, prezes Miejsowego Koła Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w Ostrawie, witając mnie na peronie, podkreśla, że Ostrawa jest trzecim co do wielkości miastem w całej Republice Czeskiej.

– Dlatego nie ma takiej możliwości, żeby zrobić spacer po całej Ostrawie. Wybrałam więc tylko część – Morawską Ostrawę. Bardziej też zamierzam pokazać to, co współcześnie dzieje się w Ostrawie pod względem polskości. Zwłaszcza, że zabytków związa-



2

nych z polskością w XIX wieku albo nie ma, albo budynki zostały, ale nie ma na nich nawet tablic pamiątkowych – zapowiedziała na wstępie moja przewodniczka, po czym ruszyliśmy na spacer.

Kierujemy się do kładki dla pieszych prowadzącej do centrum handlowego Forum Nowa Karolina (fot. 3). Idąc przez kładkę widzimy po lewej stronie zieloną wieżę nowego ratusza, będącą – jak mówi mi moja



3



4

przewodniczka – najwyższą wieżę ratuszową w Republice Czeskiej, oraz Katedrę Boskiego Zbawiciela (fot. 4). Z prawej strony natomiast widać, oprócz torów, nad którymi przerzucona jest kładka, Dolny Obszar Wítkowic (Dolní oblast Vítkovice) (fot. 5). – To tam odbywają się wszystkie duże festiwałe, takie jak m.in. Colours of Ostrava, w których występuje wiele zespołów z Polski, a także przyjeżdża na nie dużo polskich odbiorców – wskazuje moja przewodniczka.

Przechodzimy dosłownie przez dom handlowy Nowa Karolina, tędy bowiem wiedzie najkrótsza droga do centrum miasta. – Nawet gdy idziemy wczesnym rankiem lub

późnym wieczorem, kiedy galeria handlowa jest zamknięta, to można przejść po schodach albo zjechać windą. Przejście otwarte jest całodobowo – dodaje moja przewodniczka.

Będąc już po drugiej stronie galerii handlowej widzimy słynny budynek Ostravica-Textilia. – Kiedyś była to chluba miasta. Wtedy był to przepiękny dom handlowy, w którym można było kupić przeróżne rzeczy – moja przewodniczka wskazuje na zniszczoną kamienicę (fot. 6). – Teraz, po długich perypetiach, wzięto się za remont. Teoretycznie pod koniec roku obiekt ma zostać otwarty – dodaje.

TEATR ANTONINA DVOŘÁKA

Dochodzimy pod teatr Antonína Dvořáka (fot. 7). – Obecnie w tym teatrze wciąż jeszcze jest na afiszu „Testosteron”. Film, który niektórzy Czytelnicy mogą znać z kina, został przeniesiony na deski czeskiej sceny teatralnej w Ostrawie. Teatr ten współpracuje z polskimi artystami. Wcześniej przykładowo wystawiali „Ach te Czeszki” i cała ekipa realizacyjna była polska. Był polski reżyser, polski choreograf, polska pani scenograf i dźwiękowiec – wylicza Barbara Bubik. Sztuka grana była oczywiście po czesku.

OSTRAWSKA MADONNA I ZABYTKOWY PRZYSTANEK TRAMWAJU RELACJI BOGUMIN – KARWINA

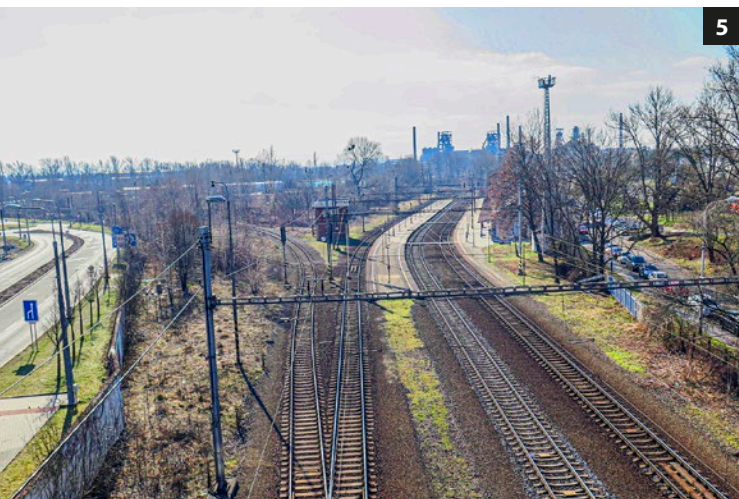
Kiedy idziemy dalej, w oczy rzuca nam się ogromny mural przedstawiający kobietę.



7



8



5



6



9



10

Jak wyjaśnia moja przewodniczka, nazywana jest *Ostrawską Madonną* (fot. 8). Mówi, że był to chyba pierwszy mural w Ostrawie.

Kilka kroków dalej widzimy zabytkowy przystanek tramwaju relacji Bogumín – Karvina (fot. 9). Koto przystanku wkomponowano w bruk ulicy dwa fragmenty szyn – dawnej linii wąskotorowej, a obok normalnej (fot. 10).



13



11

RYNEK MASARYKA

Kontynuując spacer strefą ruchu pieszego dochodzimy do Rynku Masaryka (fot. 11). Moja przewodniczka zwraca uwagę na budynek starego ratusza, obecnie muzeum (żółty), na którego wieży widnieje ostatni bodaj zachowany w przestrzeni publicznej kolorowy dawny herb Ostrawy. – Muzeum prowadzi intensywną współpracę z Muzeum w Raciborzu. Na przykład ostatnio wspólnie robili wystawę o śląskich miastach takich jak: Racibórz, Głogówek, Karniów, Opawa na podstawie XVII wiecznych rycin – mówi Bubik.

Na rynku stoi także słup maryjny (fot. 12) oraz figura św. Floriana (fot. 13).

DNI POLSKIE

– W tym roku odbędzie się jedenasta już edycja Dni Polskich w Ostrawie. Wcześniej też już były organizowane, ale później była przerwa. Tak więc będzie to jedenasta edycja po ich wznowieniu. A mówię o tym w tym miejscu, ponieważ w ramach Dni Polskich, których głównym organizatorem jest Centrum PANT w Ostrawie przy współpracy z Instytutem Polskim w Pradze, między innymi tutaj prezentowane są polskie filmy – moja przewodniczka wskazuje na budynek kina (fot. 14).

– A zaraz obok, w Barze Mlecznym „Naproti” (fot. 15) serwowane są wówczas pierogi. Dni



12



14



15



16

Polskie organizowane są bowiem po to, by pokazać Czechom polską kulturę, a wiadomo, że przez zotądek dociera się lepiej – dodaje.

Kierujemy się w stronę Ostrawicy. Moja przewodniczka pokazuje mi klub *Dock*, w którym w ramach Dni Polskich odbywają się polskie koncerty. Nad brzegiem Ostrawicy – rzeki stanowiącej granicę pomiędzy Śląskiem a Morawami, skręcamy w lewo. Idziemy deptakiem nad Ostrawicą. W dali widać ratusz oraz zamek w Śląskiej, dawniej Polskiej Ostrawie. Przechodzimy pod mostem (fot. 16), którą wiedzie trakt pieszo-rowerowy. Moja przewodniczka wraca do tematu organizowanych w Ostrawie Dni Polskich i informuje, że w 2021 r. został przedstawiony audioprzewodnik *Odkryj polskie ślady w Ostrawie* w języku polskim lub czeskim, przygotowany przez wrocławską Fundację *Ano Tak*. Umożliwia on samodzielne zwiedzanie Ostrawy polskimi śladami. Przewodnik można pobrać jako aplikację *izi.travel* w telefonie komórkowym albo odsłuchać na stronie <https://izi.travel/en/dc84-odkryj-polskie-slady-w-ostrawie/pl>. W polskiej wersji językowej przemawia do zwiedzających miasto głosami aktorów Sceny Polskiej Teatru Cieszyńskiego Małgorzaty Pikus oraz Kamila Mularza.

– A w tym budynku, gdzie teraz znajduje się szkoła artystyczna, dawniej mieścił się polski konsul – moja przewodniczka wskazuje na kamienicę (fot. 17).

Tuż za rogiem budynek ostrawskiego radia (fot. 18), w ramach którego nadawany jest także polskojęzyczny program. Ostrawskie radio w tym roku obchodzi 100-lecie funkcjonowania. Od lat 30. XX wieku natomiast nadawane są w nim odrębne polskie audycje. *– Te audycje pojawiły się za sprawą Klubu Czesko-Polskiego – wyjaśnia redaktor Martyna Obrusník (fot. 19), która wychodzi nam naprzeciw.*



19

Za rogiem natomiast mijamy siedzibę Czeskiej Telewizji, w której także nadawane są krótkie polskojęzyczne audycje prowadzone przez redaktorki Renatę Bilan i Izabelę Kapias.

KURZY RYNEK

Kolejnym placem miasta, przez który idziemy, jest tak zwany Kurzy Rynek. *– A tutaj, na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Ostrawskiego, znajduje się polonistyka – moja przewodniczka wskazuje budynek uniwersytetu (fot. 20).* *– Polonistyka Ostrawska w tym roku, jak wszystkie polonistyki w Czechach, włączyła się do imprez związanych ze 100-leciem powstania polonistyki w Czechach, kiedy powstał pierwszy kierunek polonistyki na Uniwersytecie Karola w Pradze – informuje Bubik.*

Dochodzimy do Katedry Boskiego Zbawiciela (fot. 21), której dwie wieże widziałyśmy na początku naszego spaceru. W 1996 roku, kiedy papież Jan Paweł II ustanowił ostrawsko-opawską diecezję, kościół parafialny Boskiego Zbawiciela został podniesiony do godności katedry.

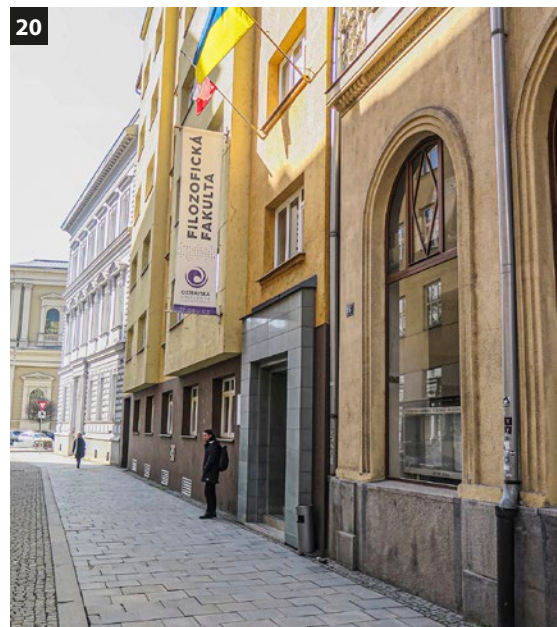
Idąc dalej widzimy kolejny teatr, a następnie niepozornie wyglądającą kawiarnię



17



18



20



21

Atlantic. – Tutaj, po wymuszonej pandemicznymi obostrzeniami przerwie, wznowi swą działalność „Stolik Polski”. Istnieje od 2004 roku. Prowadzą go pani profesor Jana Raclavská z polonistyki Uniwersytetu Ostrawskiego i pani redaktor Martyna Radłowska-Obrusnik z radia – wyjaśnia moja przewodniczka. Dodaje, że spotkania Stolika Polskiego są regularne. Odbywają się raz w miesiącu. – Chodzi w nich też o pokazanie Czechom polskiej kultury – dodaje moja przewodniczka. Wyjaśnia, że spotkania prowadzone są po polsku, co dla miejscowych Czechów nie stanowi problemu, gdyż choć nie mówią po polsku, to rozumieją.

– A tutaj, w tym brzydkiem wyglądającym budynku, gdzie jest Hanoi (fot. 22), pod koniec XIX wieku była wiedeńska kawiarnia. Nazywała się „Cafe Austria”, w latach 30. XX wieku „Cafe Feniks”. W tej kawiarni Zofia Kirkor-Kiedroniowa uzgodniła powstanie gimnazjum polskiego w Ortowej – przybliży Bubik.

Kolejnymi mijanymi budynkami, na które zwraca uwagę moja przewodniczka, jest

wspomniane już Centrum PANT – jeden z głównych organizatorów odbywających się w Ostrawie Dni Polskich, a dalej, przy ulicy Młyńskiej – antykwariat Fiducia (fot. 23), w którym również organizowane są spotkania z polskimi twórcami. – Ponadto w Ostrawie działa wydawnictwo „Protimluv”, które wydaje polskich autorów w tłumaczeniu na język czeski – dodaje moja przewodniczka.

– Tu z kolei, w miejscu po zburzonym w czasie wojny budynku, dwa lata temu powstał mural „Skok” autorstwa Mariusza M-CITY Warasa. Przedstawia konia jako historyczny symbol miasta wraz z fragmentami zabudowy Ostrawy – moja przewodniczka wskazuje na barwną ścianę kolejnej kamienicy (fot. 23).

– W tym konserwatorium przyszłych aktorów uczy Bogdan Kokotek znany widzom Sceny Polskiej Teatru Cieszyńskiego – Barbara Bubik wskazuje na kolejny warty uwagi budynek (fot. 25).

RATUSZ I KONSULAT

Powoli dochodzimy do charakterystycznego budynku ratusza (fot. 26). – Modernistyczny gmach zbudowany w latach 1925–1930 to siedziba władz miejskich oraz Morawskośląskiej Biblioteki Naukowej – wlicza moja przewodniczka. Posiadający wysoką wieżę



22

z punktem widokowym i działającą windę typu klatkowego ratusz jest bardzo popularną atrakcją turystyczną, a w okresie wakacyjnym są tu do dyspozycji także przewodnicy oprowadzający w języku polskim.

Spod Ratusza jest już niedaleko do Konsulatu Rzeczypospolitej Polskiej w Ostrawie (fot. 27). Nie sposób byłoby spacerując po mieście śladami polskości nie podejść w to miejsce.



25



23



24



26



27



28

Na płocie Konsulatu wieszane są, regularnie zmieniane, wystawy prezentujące Polskę lub życie polskiej mniejszości w RC. Aktualnie obejrzeć można tam wystawę na temat polskiego szkolnictwa na Zaolziu.

Spod Konsulatu wracamy 250 metrów tą samą drogą. Idziemy przez kolejny park, mijamy w nim pomnikowe drzewo – buk leśny czerwonoлистny, czego o tej porze roku nie widać. Moja przewodniczka przy tej okazji zwraca uwagę na fakt, że Ostrawa jest miastem bardzo zielonym. Sporo tu parków i wszelkiego rodzaju terenów zielonych, co widać szczególnie dobrze, gdy latem spoglądamy na miasto z góry, z ratuszowej wieży.

OSTRAWSCY PZKO-wcy TO POLONIA

Moja przewodniczka wskazując miejsce, gdzie ostrawskie Miejscowe Koło PZKO

gościnnie się spotyka wyjaśnia, że członkami MK PZKO w Ostrawie są te osoby, które do Ostrawy przyjechały z różnych zaolziańskich miejscowości i tutaj zostały. – Tak więc my tutaj, w przeciwieństwie do członków innych Miejscowych Kół PZKO, które zrzeszają rdzenną ludność danej miejscowości, jesteśmy już Polonią, która tu przyjechała. Na nasze spotkania przychodzą także osoby czeskiej narodowości współmieszkańców naszych członków. Na imprezach naszego koła rozmawiamy więc po polsku, czesku i „po naszymu”. Każdy mówi po swojemu – przybliża prezes MK, która sama pochodzi z Olbrachcic.

DOM POLSKI

Dochodzimy do imponującego, choć zniszczonego budynku dawnego Domu Polskiego (fot. 29). – Niestety po sprzedaniu budynku w 2011 r. pomimo obietnic odnowienia jego świetności, budynek ten nadal niszczeje – ubolewa Barbara Bubik.

RZEŻNIA MIEJSKA

– Projekt przemiany popadającej w ruinę rzeźni miejskiej wykonał polski architekt Robert Konieczny. Dawna rzeźnia należy teraz do Galerii PLATO i posiada 6 hal wystawowych z przesuwanymi ścianami – moja przewodniczka wskazuje na ostatni na trasie naszego spaceru zabytkowy budynek (fot. 30).

Stąd już tylko 200 metrów do przystanku kolejowego Ostrava, Stodolna (Ostrava-Stodolní) (fot. 31). Stąd odjeżdżam bezpośrednim pociągiem do Czeskiego Cieszyna.



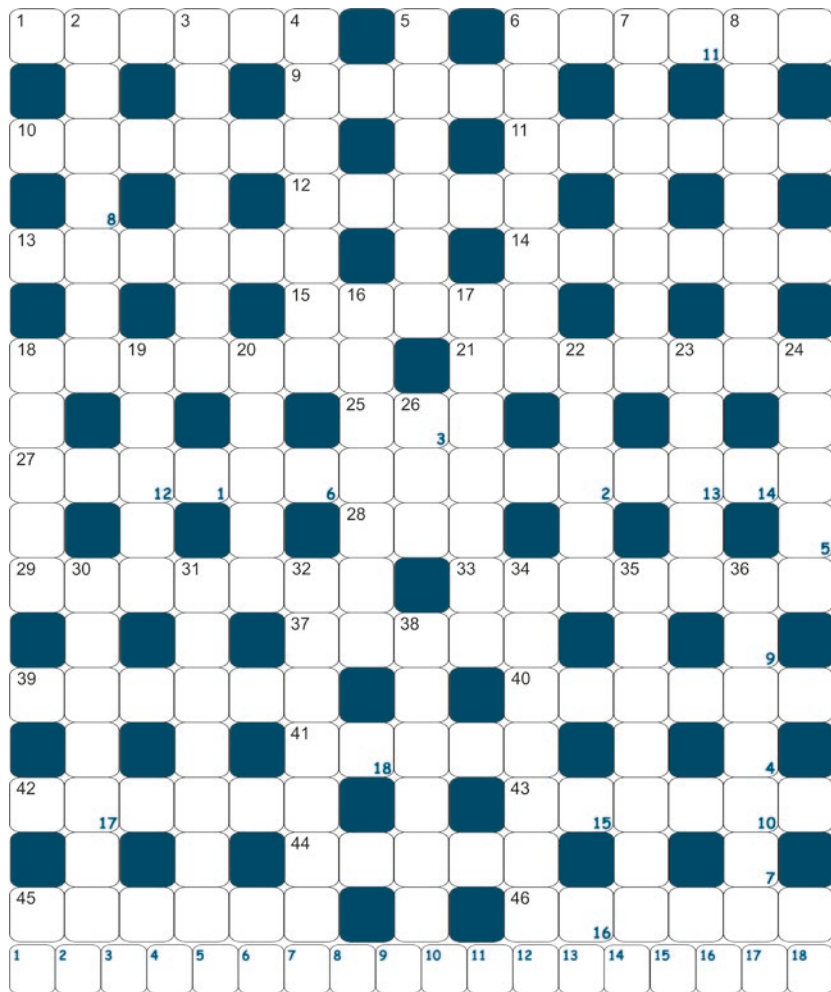
29



30



31



POZIOMO:

1. mierny następca wielkich poprzedników
6. swobodna towarzyska rozmowa
9. popularne imię żeńska
10. syn Zeusa i Antiopy
11. przyrząd optyczny
12. członkowie Kościoła wschodniego
13. zwolennik teozofii
14. wyrażana za pomocą cyfr
15. *Idź precz* do szatana
18. naturalny zbiornik wodny
21. dawne granice miasta u wylotu głównych ulic
25. krwaki
27. zajmują się zjawiskami magnetycznymi zależnymi od czasu
28. *Roy* z powieści Scotta
29. miejsce rycerskich zmagani
33. rzecz z tropiku
37. w rękę kulawego
39. organizacja społeczna
40. wydział
41. generalny dowódca armii
42. szereg stopni
43. archipelag na Pacyfiku
44. gruba gałąź
45. powstaje przy produkcji cukru
46. czeska Zuzanna

PIONOWO:

2. zniszczone przez Wezuwiusz
3. największy z misiów
4. grąźel na stawie
5. przykrywana peruką
6. satelita badający planetę Wenus
7. trzebież lasu
8. mienie
16. polski zagłowiec szkoleniowy
17. pomocny przy cerowaniu
18. *Bond*
19. czasomierz na ścianie
20. duża powłoka stoney wody
22. namiętny pokerzysta
23. modny taniec
24. Newton
26. górny odcinek kończyny dolnej
30. powoduje przepalenie się bezpieczników
31. choroba stawu
32. dzieła mistrzów
34. skórze daje w skórę
35. wiedeńska dziełem Sobieskiego
36. w Kanadzie leży
38. blyszcząca tkanina bawelniana

ROZWIĄZANIE DODATKOWE
(Moc edukacji)

Opr. BIKI

Rozwiązanie dodatkowe prosimy przesyłać na adres pocztowy lub e-mail: info@zwrot.cz do **8 kwietnia 2023**.

Rozwiązanie krzyżówki z nr 2/2023:
Za mundurem panny sznurem.

Nagrodę, bon do bistra Zachcianka, za nadesłanie poprawnego rozwiązania otrzymuje Roman Szewczyk, Bystrzyca.

Gratulujemy!

Zachcianka bistro

pyszne kanapki

zawsze świeże

doskonale doprawione

Jak najlepiej rozpocząć dzień?

Od kanapki dostępnej w kilkunastu rodzajach.

Zdrowe przekąski, sałatki i koktajle przygotowujemy na miejscu.

Dla głodomorów polecamy

- kubek frytek ze stripsami
- burgery, hamburgery
- frytki, tortille.
- zapiekanki

zapraszamy!

Zachcianka bistro

znakomite sałatki

100% soku w soku

chrupiące poledwiczki drobiowe

Jak nas znaleźć?

Rynek CIESZYN

Zachcianka bistro

Kościół Jezusowy

bistro Zachcianka

43-400 Cieszyn
ul. Wyższa Brama 18
tel. 668 110 083
wczesne godziny

otwarcia już od 5.45

Dowóz do klienta powyżej 30zł

zamów też przez /bistrozachcianka

zapraszamy!

19 Członkowie MK PZKO Trzanowice spotkali się na zebraniu sprawozdawczym w swoim domu PZKO. Po krótkim występie dzieci, podsumowano działalność koła za ubiegły rok i przedstawiono plan rok 2023. Minutą ciszy uczczono pamięć zmarłego członka. Po przekazaniu informacji o stanie finansowym koła dyskutowano o działalności koła oraz kółka tanecznego *Dziecka z Trzanowic*. ▼



22 W Domu Polskim im. Żwirki i Wigury w Cierlicku-Kościelcu 18 Polaków odebrało Karty Polaka. Wręczyła je osobiście konsul generalna RP w Ostrawie Izabella Wołłejko-Chwastowicz. ▼



22 W Bibliotece w Mostach koło Jabłonkowa przedstawiono nową mapę Mostów koło Jabłonkowa wraz z dwujęzyczną broszurą. Mapa zawiera nazwy miejscowości w gwarze w transkrypcji czeskiej i polskiej, a w broszurze podano pochodzenie nazw miejscowości i różne ciekawostki. Na mapie w skali 1:8000 obejmującej cały teren Mostów koło Jabłonkowa zaznaczono nazwy lokalne, jakie tu były od



lat używane. Publikacja 32-stronicowa, której autorem jest prof. Daniel Kadłubiec, zawiera wyjaśnienie pochodzenia nazw miejscowych, etymologię nazw, ciekawostki, dlaczego dana część miejscowości nosi taką, a nie inną nazwę, krótką historię itp. Zawiera wykaz miejsc w porządku alfabetycznym z nazwą w transkrypcji czeskiej i polskiej, współrzędne, za pomocą których można je odnaleźć na mapie. Graficznie uzupełniają ją zdjęcia i stare mapy.

22 W Oddziale Muzyki Miejskiej Biblioteki w Hawierzowie odbył się wernisaż wystawy prac Marii Boszczyk *Ilustrace pro děti (Ilustracje dla dzieci)*. Autorką studiowała ilustrację w Liceum Plastycznym w Ostrawie, następnie podjęła studia w zakresie rysunku w ramach edukacji artystycznej na Uniwersytecie Śląskim w Cieszynie. Obecnie, kiedy jest na urlopie macierzyńskim, zajmuje się głównie ilustracjami dla dzieci. Współpracuje z czasopismem dla dzieci *Jutrzenka*. Większość rysunków wystawianych w bibliotece w Hawierzowie to właśnie ilustracje z *Jutrzenki*. Swoje rysunki miała dotychczas okazję wystawiać w Karwinie i Rybniku, a jej prace studenckie pojawiły się na różnych wystawach w Cieszynie, Havličkovym Brodzie, Czeskim Krumlowie, Ostrawie i austriackim Linzu. Uczestnicy w trakcie wernisażu wysłuchali koncertu w wykonaniu wokalistki Dariny Krygiel i pianisty Milana Vilča. ▼



22 Przyszłość polskiej klasy w Nieborach, wywieszanie polskich flag na państwowych budynkach oraz działalność Centrum Polskiego Kongresu Polaków w RC – to tylko niektóre z tematów, które zostały poruszane podczas posiedzenia Rady Przedstawicieli Kongresu Polaków. Centrum Polskie Kongresu Polaków w RC przedstawiło również nowy kanał informacyjny na platformie TikTok. Kanał Centrum Polskiego na TikToku niesie nazwę *zaolzie_based*. Filmiki można obejrzeć nawet nie będąc zarejestrowanym użytkownikiem. Obecnie możecie obejrzeć filmiki o Karwinie, Jaworowym, Czeskim Cieszynie, Mostach koło Jabłonkowa, Żwirkowisku i Żywocicach. Miejsca, o których mowa we filmikach, prezentuje aktor Maciej Cymorek. Kierownik Centrum Polskiego Michał Przywara poinformował również o rozbudowie strony *polonica.cz*. ▼



24 W Bibliotece w Trzyńcu odbyła się konferencja dotycząca wykorzystania narzędzi cyfrowych w edukacji zorganizowana przez spółkę Agamos s.r.o. Partnerami konferencji i całego projektu są Cyfrowy Dialog, KERIC, Centrum Pedagogiczne dla Polskiego Szkolnictwa Narodowościowego w Czeskim Cieszynie oraz Miasto Nitra. W pierwszej części spotkania dyskutowano nad stopniem wykorzystania narzędzi e-learningowych we współczesnej szkole. Po południu nauczyciele i nauczycielki szkół podstawowych wzięli udział w warsztatach prowadzonych przez takich ekspertów, jak Wioletta Matusiak, Aleš Pilgr czy Janet Prokešová. Wydarzenie podsumowało prawie dwuletnią międzynarodową współpracę w ramach programu *Edukacja dla przyszłości – budowanie umiejętności cyfrowych pedagogów*. W ramach przedsięwzięcia powstało 21 przykładowych lekcji z inspirującymi nauczycielami z Czech, Polski i Słowacji, baza danych narzędzi cyfrowych do nauki online i offline, baza danych otwartych zasobów edukacyjnych oraz przewodnik po edukacji cyfrowej. ▼



24 Głównym punktem programu zebrania Miejsowego Koła PZKO Czeski Cieszyń Park Sikory była prelekcja podróżnicza. Anna i Bogusław Jursowie opowiadali o swej podróży na Bali.

25 Klub Kobiet działający przy Miejsowym Kole PZKO w Czeskim Cieszynie-Sibicy zorganizował wystawę wiosenną. Podziwiać oraz zakupić można było takie rękodzielnicze cudowniki jak zdobione różnymi technikami pisanki, zabawki robione na szydełku, naszyjniki czy dekoracje ścienne. Swe ręcznie wykonywane dzieła wystawiały Grażyna Šimůnek i jej siostra Magdalena Bártowa oraz Irena Czudek z Klubu Kobiet w Sibicy, a także gościnnie Anna Piszkiwicz – prezes Sekcji Kobiet PZKO. ▼



25 W skrzeczońskim Domu PZKO odbyło się walne zebranie Miejsowego Koła PZKO połączone ze spotkaniem z jubilatami Koła. Uczestniczyło w nim 35 członków Koła. Na wstępie miejscowy chór mieszany *Hasło* pod batutą Ireny Szeliga zaprezentował wiązkę trzech ludowych piosenek. Następnie sekretarz Tadeusz Guziur przedstawił ogólne sprawozdanie z ubiegłorocznej działalności Koła. Szczegółowe sprawozdanie finansowe przedstawił Czesław Gałuszka. Przeprowadzono też wybory nowego 16-osobowego zarządu Koła, komisji rewizyjnej i rejonowych. ►

24-26 Zaolziańscy harcerze spędzili trzy dni w Domu PZKO w Nawsiu. Zorganizowali tam centralny biwak Harcerstwa Polskiego w Republice Czeskiej z okazji Dnia Myśli Braterskiej. Przyjechała prawie setka druhow i druhen z sześciu zaolziańskich drużyn harcerskich: Harcerskiej Drużyny Wodnej *Grom*, Harcerskiej Drużyny Wodnej *Opty*, Harcerskiej Drużyny im. Żwirki i Wigury, Karwińskiej Drużyny Harcerskiej *Wielka Niedźwiedzica*, Harcerskiej Drużyny *Czarne Pantery* z Trzyńca oraz Harcerskiej Drużyny *Skalka* z Jabłonkowa. ▼



26 Integryjny kulig rodzinny, jaki zorganizowało MK PZKO Bukowiec, to początek transgranicznej współpracy Miejsowego Koła PZKO Bukowiec z Gminą Istebna. Była wspaniała atmosfera, czas na zabawę i czas na konkretne rozmowy. W kuligu wzięły wielopokoleniowe rodziny z Bukowca i Istebnej. Oprócz nich na sianach można było spotkać m.in. konsul generalną RP w Ostrawie Izabellę Wołłejko-Chwastowicz, prezes Zarządu Głównego PZKO Helenę Legowicz, wójt Istebnej Łucję Michałek, prezesa MK PZKO w Bukowcu Bogdana Czeczora, księdza wikarego Radka Drobisza z parafii w Jabłonkowie. Oprócz członków PZKO z Bukowca przyjechali także członkowie stowarzyszenia rodziców i przyjaciół czeskiej szkoły w Bukowcu. ▼



PAMIĄTKA RODZINNA

ZESTAW OKULISTYCZNY DO BADANIA WZROKU W FUTERALE, PRZED 1939 r.

Ze zbiorów rodzinnych Bogustawa Chwajola

Przygotowała Sylwia Grudzień

Zestaw okulistyczny składający się z kilkudziesięciu szkieł o różnej mocy oraz dwóch par okularów, służący do badania wzroku. Szklka umieszczone są w przegródkach oznakowanych liczbami określającymi moc szklka. Zestaw należał do Ludwika Chwajola, ojca właściciela pamiątki. Więcej na temat pamiątki w środku numeru.



Drodzy Czytelnicy i Czytelniczki! Zwracamy się z prośbą o nadsyłanie zdjęć i skanów pamiątek rodzinnych, takich jak dokumenty, listy, fotografie, ale i przedmioty codziennego użytku, meble, obrazy, itp. Pamiątka ma mieć dla właściciela wartość sentymentalną i wiązać się z rodzinną historią. Propozycje prosimy kierować pod adres: sylwia@zwrot.cz, tel. 777 710 648.